

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 21 (255) ROK VI

WARSZAWA. 23. V. 1965

CENA 2 ZŁ



PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

LEKCJA

(Św. Jakub Apostoł 1, 22-27)

Najmilsi, bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wnikał we wzmoście prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mnie-

ma, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmayı tego świata.

EWANGELIA

(Św. Jan 16, 23-30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje,

da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Dzisiejsza niedziela to niedziela modlitwy. Jeszcze trzy dni dzieli nas od Wniebowstąpienia Pańskiego. Pan Jezus zwraca się dziś w Ewangelii św. do apostołów z mową pożegnającą, której główna treść zamyka się w wezwaniu: „Módlcie się! Ja was opuszczam, odchodzę do Ojca od którego wyszedłem, nie będę was już więcej prowadził, nauczał, uświęcał w widzialnej postaci, ale to wszystko zastąpi wam wytrwała modlitwa, ufna w dobroć Ojca i Moje zasługi. Módlcie się, a wszystkie będzie wam dane”. Apostołowie dobrze zapamiętali te słowa. Po odejściu Chrystusa trwali jednomyślnie na modlitwie, a po rozejściu się na cały świat, modlitwa była ich stałą towarzyszką. Z niej czerpali zapal, siłę i wytrwałość w ciężkiej pracy misyjnej i śmierci męczeńskiej.

Słowa zachęty do modlitwy wypowiedział Pan Jezus nie tylko do swoich uczniów, ale do wszystkich tych, którzy przez sakrament chrztu św. stali się Jego wyznawcami.

W naturze człowieka leży pragnienie kontaktowania się z Bogiem przez modlitwę i składanie ofiar. Także i nasz rozum mówi nam, że ponieważ jesteśmy bytami nie koniecznymi, a zaistnieliśmy tylko dzięki dobroci Bożej i żyjemy, ponieważ On nas w istnieniu podtrzymuje, przeto winniśmy Mu szacunek i miłość. Tę zaś możemy tylko wyrazić przez kult religijny.

Do nas chrześcijan odnoszą się specjalne teksty Pisma św., które wyraźnie nakazują modlić się: „Czuwajcie i módlcie się zawsze” (Łk. 21,36) — mówi Pan Jezus. Podobnie nawoływali apostołowie wiernych do modlitwy: „Módlcie się bez przestanku” (I Tes. 5, 17). „We wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione” (Fil. 4, 6). Nie tylko słowami ale

przede wszystkim przykładem wzywa nas Boski Zbawiciel do modlitwy. Chrystus Pan modlił się przed każdym poważniejszym wydarzeniem, przed spełnieniem cudu, przed swoją śmiercią na krzyżu, a nawet z krzyża prosi Ojca Niebieskiego za swoją trzódka i za tymi, którzy Go prześladowali. „Wstąpił Sam na górę, aby się modlić, a gdy był wieczór, sam tu był” (Mat. 14, 23). „Odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej” (Łk. 6, 12). „Rzekł uczniom swoim: zostańcie tu, aż pójdę tam i będę się modlił” (Mt. 26, 36). „Padł na oblicze, modląc się” (Mt. 26, 39). Św. Cyprian powiada: „Jeśli ten, który był bez grzechu, modlił się, o ileż więcej my grzesznicy modlić się winniśmy. Jeśli on całe noce bez przerwy czuwał i trwał na modlitwie, o ileż więcej my w częstej modlitwie czuwać winniśmy!”

„Całe stworzenie się modli”, powiada Tertulian. Stworzenia nierozumne, chociaż nie znają swego stosunku do Stwórcy, chwalą Go na swój sposób. Pismo św. tak pięknie je do tego nawołuje: „Chwalcie Pana słońce i miesiące, chwalcie Go wszystkie gwiazdy i światłości.. wy góry i pagórki, drzewa owocowe i wszystkie cedry, zwierzęta i wszystko bydło, ptaki i ptaki skrzydlate, chwalcie imię Pańskie” (Ps. 148). Jeśli stworzenia nierozumne i nieożywione nawet mają Bogu cześć oddawać, to tym bardziej człowiek, pan na ziemi wszystkich istot.

Mamy modlić się do Pana Boga, aby oddać chwałę Najwyższemu, oraz dlatego, by zbawić swoją duszę. Bez modlitwy nie może być mowy o zbawieniu człowieka. Niektórzy powiadają: czym pokarm dla ciała, woda dla ryby, korzeń dla drzewa, fundament dla domu, wilgoć dla rośliny, tym modlitwa dla duszy. „Nie modlić się i życie duszy stracić, to jedno i to samo” — powiada św. Chryzostom.

Bóg łączy od nas modlitwy nie dlatego, że nie zna naszych potrzeb, lub że modlitwa jest Mu potrzebna. Bóg jest bytem doskonałym i my przez nasze modlenie się czy niemodlenie nie dodamy żadnego więcej przymiotu, ani nie odejmemy. Bóg domaga się od nas modlitwy dlatego, byśmy w kornej prośbie uznali i uświadomili sobie naszą słabość i zależność od Niego, byśmy zrozumieli, że wszystko, co dobre pochodzi od Boga. Dlatego mówi: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. Albowiem każdy, który prosi, bierze, a który szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone” (Łk. 11, 9-10).

Józef Haydn, sławny muzyk, kiedy w eleganckim towarzystwie prowadzono rozmowę na temat wycieczki i różne co do tej kwestii były zdania, on w ten sposób odpowiedział: „Ja mam w mieszkaniu swoim kapliczkę. Do niej się udaję, gdy jestem znużony i przemęczony i modlę się. To środek, który mnie nigdy nie zawiodł, ale zawsze mnie cudnie pokrzepił.”

Św. Jakub zachęca: „Jeśli kto smutny między wami, niechaj ucieka się do modlitwy.” A św. Chryzostom tak powiada: „Jak słodka jest modlitwa! Jeśli często przynosi ulgę w cierpieniu opowiedzenie innym o swym bólu, o ileż więcej pociechy i ulgi mieć będziesz, jeśli cierpienia duszy twojej opowiesz Bogu. Ludzie często niechętnie słuchają twego utyskiwania i opuszczają cię, Bóg nigdy. On cię przyciąga, chociażbyś Mu jak najdłużej swe bóle opowiadał. On tym więcej cię kocha i tym litościwiej ku twej prośbie się skłania”.

Modlitwa to wielka, wspaniała i Boża sprawa. Pokochajmy ją i pielęgnujmy przez wszystkie dni życia naszego. Módlmy się często, módlmy się chętnie. Nie uważajmy nigdy czasu spędzonego na rozmowie z Bogiem, za czas stracony.

Ks. mgr Z. MĘDREK

NASZ KATECHIZM

WIERZYM W CZYŚCIEC

Wśród „rzeczy ostatecznych” człowieka szczególnie miejsce zajmuje nauka o sądzie Bożym po śmierci oraz o czyśccu. Nasz katechizm poucza, że poza Sądem Ostatecznym przy końcu świata odbywa się po śmierci każdego człowieka sąd szczególny. Oto słowa Katechizmu: „Zaraz po śmierci czeka człowieka los następujący: Jeśli był sprawiedliwym i dobrym, dusza jego osiągnie szczęście oglądania Boga, jeśli był zatwardziałym grzesznikiem, nie dostąpi szczęścia przebywania z Bogiem w niebie” czyli zostanie ukarany w wiecznej gehennie. A jaki los czeka tych, co żalowali za swe winy i starali się naprawiać popełnione zło, lecz nie dokonali tego w sposób wystarczający do oglądania Boga „twarzą w twarz”? — Katechizm powiada, że ci „muszą być najpierw oczyszczeni całkowicie w miejscu, które się nazywa czyścciem”, ponieważ, jak zapewnia Księga Objawienia, do nieba „nie wnijdzie nic nieczyste albo wzbudającego odrazę” (Obj. 21, 27).

Silna wiara w czyściec rozwinęła się w Kościele Zachodnim na podstawie nauki Ojców Kościoła, którzy — jak wiemy — reprezentują Tradycję Apostolską. Porównywali czyściec do więzienia, w którym grzesznik — jak w starożytności dłużnik — spłaca Bogu dług do ostatniego grosza (Tak np. św. Cyprian List 55 nr 20). Dodajmy, że chociaż nauka o czyścciu rozwinęła się na Zachodzie, głosili ją w III i IV wieku również Ojcowie Kościoła Wschodniego (Np. św. Cyryl Jerozol. w Katech. 23; św. Grzegorz z Nyssy w Żywocie św. Makryny).

Wiara w czyściec posiada swe oparcie również w Piśmie Św. W drugiej Księdze Machabejskiej czytamy: „Bardzo dzielny mąż Judas zarządziwszy składkę, posłał dwanaście tysięcy drachm srebra do Jeruzalem, aby złożono ofiarę za grzechy zmarłych, dobrze i pobożnie o zmartwychwstaniu myśląc... A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów rozwiązani”. (12. 43-46).

Konsekwencją tej wiary była modlitwa za dusze zmarłych. Za najlepszą modlitwą uznano ofiarę Mszy św. Stąd św. Cyryl Jerozolimski pouczał katechumenów: „My za umarłych nosząc modły, nie wieńce kładziemy, lecz Chrystusa zabitego za grzechy ofiarujemy” (Katech. 5 nr 10). Przez analogię do dnia, w którym się czci wszystkich świętych (1 listopada) benedyktyński opat Odilon z Cluny zarządził (ok. 998 r.), by w klasztorach podległych jego kongregacji obchodzono dzień „wspominania wiernych zmarłych” czyli znane nam Zaduszki (2 listopada). Ten zwyczaj rozpowszechnił się na całym Zachodzie, lecz ze względu na codzienne zajęcia w dniu 2 listopada umarłych „wspominamy” (odwiedzamy ich groby i zanosimy specjalnie uroczyste modły) już w dniu 1 listopada, który jest dniem wolnym od pracy.

Ze słuszną wiarą w czyściec wiąże się wykrzywiona przez Kościół Rzymskokatolicki nauka o odpustach. Rozwinęła się ona ze starochrześcijańskiej praktyki pokutnej. Jakże uciążliwy czyn pokutny (całe życie w klasztorze, daleka pielgrzymka do miejsc „świętych”, noszenie włosienicy przez kilka lat władza duchowna zamieniła na przykład na danię pieniężną dla Kościoła, czyli odpuszczała przykre zadośćuczynienie za grzechy z powodu hojnej ofiary na swoją korzyść. Tego

rodzaju odpusty przeniósł Kościół łaciński na pobyt grzesznej lecz skruszonej duszy w czyścciu. Powiada, że po odmówieniu za życia takiej a takiej modlitwy lub złożeniu takiej a takiej ofiary pieniężnej uzyskuje wierzący katolik rzymski tyle a tyle ulgi w przyszłych cierpieniach czyścciowych. Tylko złośliwcy mówią w związku z tym, że zbawienie w Kościele rzymskim zależy od zasobów pieniężnych grzesznika, jednakże należy uznać, że cała nauka o odpustach posiada słabe podstawy teologiczne, że niejednokrotnie była nadużywana i nadal może być wykorzystana niewłaściwie.

Znacznie rzetelniejsza jest nauka chrześcijańska (która jest i nauką Kościoła Polskokatolickiego) głosząca, że najpewniejszym sposobem skrócenia po śmierci Bożych kar jest uczciwe życie przed śmiercią — na ziemi, według tego, co napisał Ap. Paweł: „Albowiem okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego i poucza nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i żądź światowych rozsądnie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga...” (Tyt. 2, 11-13).

Ks. dr S. WŁODARSKI

POPIERAMY PROGRAM FRONTU JEDNOŚCI NARODU

Zaledwie kilka dni dzieli nas od dnia, w którym wybiera będziemy posłów do Sejmu i radnych do terenowych rad narodowych. Znamy już wszyscy ogólnopolską platformę wyborczą Frontu Jedności Narodu. Znamy również terenowe programy wyborcze. Z programów tych wynika, że troską ich jest gospodarka kraju, terenu na którym mieszkamy, troska o naszą przyszłość.

Bardzo dobrze się składa, że równocześnie odbywają się wybory do Sejmu i rad narodowych, bo przez to istnieje możliwość kompleksowego ujmowania spraw wielkich, dotyczących całego państwa, jak i spraw lokalnych, dotyczących poszczególnych rejonów, poszczególnych terenów mniejszych i większych administracji państwowej. Te sprawy lokalne składają się na obraz kraju, dlatego od ich sprawiedliwego rozwiązywania i załatwiania uwarunkowane jest tempo rozwoju i postęp w budowie lepszego jutra w naszej Ojczyźnie.

Miniony dorobek jest okazały. Z dumą bowiem obliczaliśmy bilans dwudziestolecia Polski Ludowej. Nie mały był trud tego czasu, ale też niepodobny jest dziś nasz rozwinięty przemysłowo, coraz nowocześniejszy kraj do tego samego kraju przed rokiem 1939, nękanego zacofaniem, analfabetyzmem i bezrobociem. A jeśli przypomnieć zniszczenia wojenne, materialne, kulturalne i biologiczne, gdy startowaliśmy w latach 1944-45 do budowy Polski Ludowej, jeśli przypomnieć gigantyczne zadania osiedlenia i zagospodarowania zrujnowanych przez wojnę naszych ziem zachodnich, plusy minionego XX-lecia okazują się jeszcze wymowniejsze i świadczą na rzecz słusznie obranej drogi.

Aprobata tej drogi znajdowaliśmy i znajdujemy na zebraniach i konferencjach kampanii przedwyborczej, czy nawet w prywatnych rozmowach. Wszyscy bowiem zgadzamy się, że droga, którą przed dwudziestu laty wybraliśmy, droga socjalizmu, jest najsluszniejszą drogą dla naszego kraju i dla nas samych.

Sprawa socjalizmu w Polsce stała się sprawą narodową. Sprawa socjalizmu związała nasz kraj węzłami przyjaźni i sojuszem ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi, co daje nam siłę wspólnoty i gwarancję bezpieczeństwa naszych granic. Polska Ludowa zyskała sobie szacunek w świecie, liczy się jako partner na arenie międzynarodowej. Nasze inicjatywy

zmierające do zabezpieczenia pokoju, żeby wymienić Plan Rapackiego czy Plan Gomułki, są ważnymi czynnikami w działaniu na rzecz pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach politycznych i społecznych.

I to właśnie ten dorobek gospodarczy i kulturalny kraju i pokojowa polityka zagraniczna oraz wzrost aurytetu Polski w świecie, a więc działanie na zewnątrz odpowiadające najżywniejszym interesom narodu, zespalają nasz naród we Froncie Jedności.

Dlatego wybory w naszym kraju nie mają za zadanie poszukiwania nowych dróg, którymi mamy iść. Droga, którą raz obraliśmy, jest jak najsluszniejsza i jak najbardziej pożyteczna dla kraju, dla całego społeczeństwa, dla każdego z nas. Wybierani zaś przez nas zarówno do Sejmu, jak i rad narodowych mają utwierdzać tę drogę, aby postępy na tej drodze były szybsze i skuteczniejsze, aby przez nas wybrani wszelkie nasze sprawy załatwiali tak, jak by to załatwiali dla siebie.

Podstawowym zadaniem Sejmu przyszłej kadencji będzie uchwalenie nowego planu 5-letniego, planu, który ma dać półtora miliona nowych miejsc pracy dla wyższych roczników

naszej młodzieży. Rozwiązanie tego trudnego problemu, a także wiążącego się z nim problemu mieszkaniowego, w znacznej mierze będzie zależało od pomysłowości, od inicjatywy i gospodarności władz terenowych. One to z ołówkiem w rękę będą musiały rozważyć, co i jak budować, aby wyniki wysiłku inwestycyjnego były najskuteczniejsze, najbardziej opłacalne, aby najpierw zaspokajać najpilniejsze potrzeby, a mniej ważne odsuwać na później, aby wreszcie wykorzystywać wszelkie rezerwy tkwiące w poszczególnych terenach, a w tym także rezerwy ludzkiej inwestycji, która nie wszędzie i nie zawsze jest w dostatecznej mierze pożytkowana.

Decentralizacja zarządzania i wynikające stąd coraz szersze uprawnienia rad narodowych dają w naszym założeniu coraz większe możliwości spożytkowania aktywności społecznej, która jest niezbędna w rozwijaniu demokracji ludowej, demokracji socjalistycznej.

Działalność posłów i radnych, których kadencja się skończyła, znamy. Cieszymy się z ich dorobku, który, trzeba przyznać, był niemały nie tylko w gospodarce ogólnokrajowej, ale i na terenie każdej rady narodowej zarówno w mieście, jak i na wsi.

ZBLIŻENIA i PRÓBY

Kilkudniowa wizyta radzieckiego ministra spraw zagranicznych Andrzeja Gromyko w Paryżu zakończyła się opublikowaniem ciekawego komunikatu o rozmowach radziecko-francuskich. Tłumacząc sformułowania komunikatów oficjalnych na język prosty, codzienny, wynika z ich treści, że:

ZSRR i Francja postanowiły „kontynuować wymianę poglądów we wszystkich sprawach, stanowiących przedmiot wzajemnego zainteresowania”.

Paryskie rozmowy wykazały, że istnieje między ZSRR i Francją szereg dziedzin, w których zachodzi zgodność poglądów i opinii między obu krajami. Końcowy komunikat wykazał ponadto daleko posunięte podobieństwo zdań w sprawie problemu wietnamskiego, którego rozwiązanie, jak stwierdziły obie strony, powinno opierać się na powrocie do treści Układów Genewskich z 1954 r., czyli opierać się o zasadę niezawisłości państwowej i nieinterwencji z zewnątrz w sprawy tego kraju.

Rozpoczęty dialog radziecko-francuski dotyczy również i problemu niemieckiego. I na tym odcinku istnieje istotne zbliżenie stanowisk Francji i ZSRR, mimo, że Francja reprezentuje nieco inny pogląd w zakresie szczegółów swego stosunku do NRF i NRD. Zbieżność stanowisk obu stron sprowadza się do:

1. nienaruszalności granic Niemiec, powstałych po II wojnie światowej,

2. zakazu uzbrojenia Niemiec zachodnich w broń nuklearną.

Radziecki minister spraw zagranicznych A. Gromyko, w czasie konferencji prasowej wypowiedział pogląd, że jego zdaniem rząd francuski „przyjmuje jako punkt widzenia wyjściowy (rozważa o rozwiązaniu problemu niemieckiego) fakt istnienia dwóch państw niemieckich”. Kto zna wymowę niuansów wypowiedzi dyplomatycznych na szczeblu ministerialnym, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że Gromyko ujawnił, iż Francja de facto uznaje istnienie dwóch państw niemieckich. Jeśli oświadczenie Gromyki nie zostanie zdezawuowane przez rząd francuski, a na to się nie zanoszą, to wszystko wskazuje, że między Francją i ZSRR, a więc dwoma z czterech mocarstw, zarysowuje się perspektywa istotnego zbliżenia poglądów, co może mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju stosunków międzynarodowych w Europie, w oparciu o pokojowe zasady współżycia. Rozpoczęty dialog Paryż-Moskwa trwa i sam przez się stanowi zjawisko obiecujące i pomyślne nie tylko dla rozwoju stosunków francusko-radzieckich ale i dla rozwoju sytuacji w Europie i na świecie.

Po raz pierwszy w powojennych stosunkach między Japonią i USA ukazał się komunikat, stwierdzający olbrzymie rozbieżności między oboma państwami. Japonia pragnie jak najspieszniej przywrócić swą suwerenność nad wyspą Okinawa, przekształconą na wojskową bazę Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie. Okinawa jest pretekstem, który podnoszony do godności problemu prestiżowego i w gruncie rzeczy nieudolnie maskuje dążenia Japonii do zajęcia w świecie kapitalistycznym roli państwa trzeciego. Siłą motoryczną tych aspiracji jest odbudowany i rozbudowany w Japonii potencjał gospodarczy, o czym świadczą wskaźniki osiągnięć przemysłowych.

Japończycy mają co eksportować, tylko brak im rynków zbytu, które znajdują się w zasięgu gospodarczego oddziaływania USA. Stąd rodzi się koncepcja rozszerzenia handlu z Chinami Ludowymi i innymi krajami Azji i Afryki. (O.)

ROBUDOWALISMY RUINY DOMÓW I ULIC



POPIERAMY PROGRAM FRONTU JEDNOŚCI NARODU



ZBUDOWALISMY NOWE DZIELNICE...



ZBUDOWALISMY NOWE KOPALNIE...



NOWE MOSTY POLEPSZAJĄ KOMUNIKACJĘ NA DROGACH...



ODBUDOWALISMY ZNISZCZONE I ZBUDOWALISMY NOWE GALEZIE PRZEMYSŁU



UWAZAMY, ŻE NOWO WYBRANI PRZEZ NAS POSŁOWIE I RADNI NIE TYLKO BĘDĄ REALIZOWAĆ LINIĘ SWYCH KOLEGÓW, ALE JESZCZE JĄ UTWIERDZA, POSZERZA. PO PROSTU POKAZĄ, ŻE SĄ GODNYMI ICH NASTĘPCAMI I DOBRZYMI GOSPODARZAMI TERENU ORAZ KRAJU.

DLATEGO IDZIEMY DO URN Z PRZEKONANIEM ŻE POWODZENIE NASZE ZALEŻEĆ BĘDZIE ZA RÓWNO OD PRACY WYBRANYCH, JAK I WYBIERAJĄCYCH

iektórzy wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego zadają nam często pytania, dlaczego opuściliśmy rzymski Kościół i przystąpiliśmy do Kościoła Narodowego.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należałoby choć w paru zdaniach wyjaśnić, czym jest Kościół Polskokatolicki i jakim celem służy.

Jak już sama nazwa Kościoła mówi — jest to Kościół Polski duszą i sercem związany z Narodem Polskim i oprócz misji zbawczej, którą prowadzi, dąży do tego, aby każdy Polak był lepszy, mądrzejszy, kulturalniejszy i duchowo, religijnie bardziej rozwinięty.

Wiemy, że każdy naród został przez Boga powołany, a wśród tych narodów powołany został i nasz naród polski. Każdy z tych narodów został obdarzony darem własnego języka, który jest narodową świętością i częścią składową duszy narodu.

Wiemy, że gdy ojciec teatru polskiego, Bogusławski, postanowił wprowadzić na scenę język ojczysty, musiał pokonać wiele trudności i przeszkód, zanim uzyskał od króla zgodę i zezwolenie.

Jakże zdziwieni byłiby dzisiaj ludzie, gdyby po otwarciu kurtyny w Teatrze Polskim w Warszawie usłyszeli aktorów mówiących po francusku lub po łacinie.

A jednak i dzisiaj, mimo uchwał Soboru Watykańskiego, episkopat rzymskiego Kościoła w Polsce robi wszystko, aby języka polskiego nie wynieść na ołtarz, aby nie uczynić go językiem modlitwy i ofiary. Uczy, że tylko martwa łacina jest godnym językiem do sprawowania najświętszych tajemnic, a do polskiego języka uczy pogardy jako do języka pospółstwa. Tak niedawno jeszcze grmiały ambony rzymskiego Kościoła w Polsce, że Msza św. w języku polskim jest nieważna. Dziś uchwały Soboru Watykańskiego zamknęły usta kaznodziejom, że Msza św. w języku ojczystym jest nieważna, bo niektóre kraje katolickie, jak Belgia, Kanada wprowadzają język narodowy do Mszy. No i czynić to będzie Kościół rzymski w innych krajach, tam w szczególności, gdzie jest zagrożony. My, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, mamy satysfakcję, że już znacznie wcześniej doszliśmy do wniosku, że pogardzanie mową

DLACZEGO JESTEŚMY WYZNAWCAMI KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

ojczystą, jako darem Bożym, jest grzechem i dlatego organizator Kościoła Ks. Biskup Fr. Hodur już w końcu XIX wieku wśród stęsknionych za ojczyzną Polaków na obczyźnie wprowadził do liturgii język ojczysty.

Czyżby biskupi rzymscy w Polsce i kapłani nie czuli się Polakami, czy muszą czekać na wyraźne polecenie Rzymu? Przecież Rzym liturgią w języku ojczystym nie jest zainteresowany! Czy mamy czekać, jako Polacy, wciąż na instrukcję Watykanu?

Czasy klątw i inkwizycji w nieprawomyślność minęły bezpowrotnie. Dziś możemy sami sobie wybrać drogę do Boga. Dziś w Polsce byłoby już trudno wytworzyć fanatyzm i rozpalic stos dla heretyków.

Kiedy w latach trzydziestych w Świeciechowie, woj. lubelskie, powstała parafia Kościoła Narodowego — wyznawcy Kościoła rzymskiego przychodzili oglądać księdza narodowego, bo ich proboszcz głosił z ambony, że narodowy ksiądz ma rogi na głowie.

Dzisiaj zmieniło się wiele, ale ciemnoty i zacofania jest jeszcze wiele. Kościół rzymski pielęgnuje ciemnotę i zabobon. Duszpasterze rzymscy z ambon karmią swych wierznych wręcz absurdalną pożywką. Kiedy przed kilku laty powstała liczna parafia w Bolesławiu k/Olkusza Kościoła Polskokatolickiego, aż z województwa białostockiego przyjechało kilka osób, aby zobaczyć cud. Cud ten na tym miał polegać, że ludzie, którzy przystąpili do Kościoła Polskokatolickiego, zamienili się w drzewa.

Oczywiście wrócili do swej wsi zawiedzeni i przypuszczam, że proboszcz ich autorytetu sobie nie przysporzył.

Nawet w Warszawie można się spotkać z przejawami ciemnoty i nietolerancji. W ma-

ju ubiegłego roku w kościele paulinów przy ul. Freta jeden z księży wygłosił kazanie na temat Kościoła Polskokatolickiego. Na zakończenie swych wywodów powiedział dosłownie: „ale w Narodowym Kościele Boga nie ma, amen”.

Należałoby ustalić, czy kaznodzieja uważa swych słuchaczy za ciemną masę. Czy sam zapomniał albo wątpił, że Bóg jest wszędzie obecny, a Chrystus powiedział, że: „gdzie dwu albo trzech zbierze się w imię Jego, On jest pomiędzy nimi”.

I właśnie z takim fanatyzmem, z taką postawą moralną i nietolerancją będzie zawsze walczył nasz Kościół, bo taka postawa Kościoła rzymskiego jest niechrześcijańska i nieludzka.

Może komuś się wydać, że to śmieszne, ale to jest raczej bolesne niż śmieszne.

My, Polacy, którzy mieszkamy w centrum Europy w dobie najwyższych osiągnięć technicznych trzymamy się kurczowo Watykanu i jego duchowego patronatu. Były przecież czasy, kiedy Kościół był jedynym luminarzem wiedzy, ale dzisiaj już nikogo nie oświeca, a masy wierzących ludzi ogłupia i fanatyzuje.

Toteż, aby wskazać wierzącemu ludowi polskiemu jaśniejszą drogę polscy kapłani zerwali z Rzymem, aby prowadzić lud do Prawdy, Boga i Zbawienia.

Tym, którzy uważają, że bez Kościoła obcego żyć nie można, pragnę przypomnieć słowa poety Wincentego Pola, który pisał: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

J. KOWALCZYK

MIŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA I TOLERANCJA W PRAKTYCE

W liście do redakcji niektórzy z naszych czytelników stawiają nam zarzuty, że zbyt ostro krytykujemy przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i za mało mamy dla nich chrześcijańskiej miłości. Niektórzy z nich twierdzą, że nigdy nie słyszeli, aby kapłani rzymskokatolicki krytykowali nasz Kościół, nasze zasady wiary czy też naszych kapłanów.

W rzeczywistości rzecz ma się zupełnie inaczej.

Na każdym niemal kroku spotykamy się z przejawami nietolerancji, fanatyzmu i złej woli.

Nie poruszamy tych spraw dość często chociażby dlatego, że „Rodzina” idzie także do ośrodków polonijnych za granicę, jak też do przedstawicieli innych Kościołów ekumenicznych na Zachodzie i wstyd nam, jako Polakom, ukazywać fakty i zjawiska, które świadczą, że w epoce atomowej, w epoce lotów kosmicznych, w dobie wolności sumienia zagwarantowanej konstytucją można spotkać się jeszcze w naszym kraju z przejawami średniowiecznych mroków.

Poniżej zamieszczamy list podpisany przez proboszcza w Żarach i członków Rady Parafialnej, który świadczy o braku tolerancji i miłości bliźniego w Kościele rzymskokatolickim.

„Zwracamy się do Redakcji naszej „Rodziny” z prośbą aby umieściła list kilkuset wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego.

Kościół ten poznaliśmy niedawno, właściwie od czasu powstania w naszym mieście polskokatolickiej parafii (lipiec 1964 r.).

Gdy przyszedliśmy na pierwsze nabożeństwo — wydało się nam, że podświadomie tęskniliśmy już od dawna za takim właśnie Kościołem.

Toteż licznie przystąpiliśmy do tej parafii, której przewodniczył młody i pełen zapału kapłan, ks. mgr Eugeniusz Elerowski.

Zainteresowanie nowo otwartą parafią narodową wśród społeczeństwa naszego miasta było duże. Wszyscy z zaciekawieniem obserwowali, jak — nie bez trudności — nowa parafia katolicka w Żarach zdobywała sobie coraz to więcej zwolenników i coraz większą sympatię wśród miejscowych mieszkańców, a nawet wśród mieszkańców okolicznych wiosek.

Rozwój naszej parafii zaniepokoił duchowieństwo rzymskokatolickie. Zaczęły się z ambon ata-

ki na nasz Kościół, naszą parafię i naszego duszpasterza.

Fanatycy z Kościoła rzymskokatolickiego zaczepiają i wyśmiewają na ulicy i w zakładach pracy naszych wyznawców.

Księża zatrzymują na ulicy rodziców upominając, żeby dzieci przysyłali na katechizację do kościoła rzymskokatolickiego.

Na lekcjach religii księża katecheci i siostry zakonne wyjaśniają zainteresowanym naszym Kościołem dzieciom i młodzieży, że t.zw. Kościół narodowy nie ma nic wspólnego z samą religią i wiarą, że jest to Kościół państwowy, a nawet komunistyczny, że nie ma tam Boga itp. Zabrania pod karą wstrzymania rozgrzeszenia czytać Katolicki Tygodnik Ilustrowany „Rodzina”. Według miejscowego proboszcza rzymskokatolickiego, do naszego kościoła można przyjść jak do zabytku muzealnego i zachować się tak jak w muzeum”.

Chłopcy wracający z religii w kościele rzymskim wypisują na ławkach i murach niecenzurowane słowa na nasz Kościół.

Z ambon kościoła parafialnego i garnizonowego ogłoszono, że

t.zw. Kościół narodowy nie jest Kościołem Chrystusowym ani też katolickim i wszyscy, którzy do niego będą uczęszczać zostaną wyklęci przez Kościół rzymskokatolicki.

My wyznawcy i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego, do innych wyznań odnosimy się z pełną tolerancją. Pragniemy aby w atmosferze chrześcijańskiej miłości współżyć z wszystkimi braćmi, pracować dla rozwoju Kościoła i dla dobra naszej Ojczyzny.”

Następują podpisy.

Jak widzimy z treści powyższego listu Kościół rzymskokatolicki nie zrezygnował ani z fanatyzmu, ani z agresji w stosunku do innych wyznań chrześcijańskich. Nadal uważa się za jedynozbawczy i ani z historią, ani z ducha soborowego zainicjonowanego przez Jana XXIII wniosków nie wyciągnął!

Jesteśmy pewni, że gdyby władze państwowe zezwoliły na to, chętnie by na rynku w Żarach stos dla heretyków rozpalili.

„Miłujcie nieprzyjaciół wasze”, „czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą”. (Ew. św. Jana).



OFIARY ZASLEPIENIA I EGOIZMU

Jurek Szymański odchodząc do wojska przy pożegnaniu z rodzicami, stanawszy przed matką, powiedział:

— Mamusiu, mam do ciebie prośbę!...

— Słucham! Jaką, Jureczku? Spełnię każdą! — odpowiedziała matka.

Jurek spojrział w oczy matki, które z lękiem, z trwożą, z niecierpliwością wielką oczekiwały, z czego jej syn się zwierzy. Milczał przez chwilę. Wahał się, czy powiedzieć matce, czy prosić ją...

— Czemu nic nie mówisz? — spytała matka patrząc na syna.

— Jurek, nie bądź babą! Nie po to cię chowałem, abyś wyrósł na tchórza, na babę, a nie na żołnierza, na pełnowartościowego chłopaka! — skarcił go ostro ojciec.

Słowa ojca podziały na Jurka jak wiadro zimnej wody na rozpaloną głowę.

— No, mów, Jureczku! — nalegała matka.

— Mamusiu, — rzekł Jurek odchrząknawszy nieco — czy będziesz mi o wszystkim pisała?

— Będę, Jureczku! — zapewniła matka.

— O Ewie też? — spytał.

— O Ewie? O jakiej Ewie? — pytała z niecierpliwością matka.

— Ach, wiesz, mamu, wiesz, tatusiu — zaczął niepewnie Jurek. — Nie mówiłem wam o tym. Poznałem Ewę...

— O jakiej ty Ewie mówisz? — spytał niecierpliwie ojciec?

— O Ewie! Grabowskiej Ewie!

— Jakiej Grabowskiej? — spytała znów matka.

— No, o Grabowskiej! Nie przypomina sobie mama tej dziewczyny owego państwa, którzy na taty imieniny byli u nas? Ów pan Grabowski jest dziennikarzem...

— O Leszku Grabowskim mówisz? — spytał z ciekawością ojciec.

— Tak, tatusiu! O panu Leszku Grabowskim i o jego, o ich córce, Ewie. My z Ewą znamy się dawno. Chcemy się pobrać. A tu, niespodziewanie, przyszło to wojsko.

— Nigdy nam o tym nie mówiłeś — powiedziała prawie szepcąc matka.

— Nie mówiłem, to prawda! Ale miałem powiedzieć. Właśnie na Wielkanoc planowaliśmy nasz ślub.

— Ale, o ile wiem — powiedział ojciec — to ta twoja Ewa ma zaledwie dziewiętnaście lat. Jest na pierwszym roku...

— To co z tego, że jest młoda, że ma dopiero, jak tatuś mówi, dziewiętnaście lat? — zawołał zdenerwowany Jurek. — Czy ludzie młodzi nie mają prawa do szczęścia, do miłości? Czy ludzie młodzi tacy jak my nie mogą się pobierać, bo „ona ma dopiero dziewiętnaście lat”?... — zaczął sypać pytaniami. — Czy tatuś żeniąc się z mamusią, nie był młody? Czy mamusia wówczas nie miała również dziewiętnaście lat?

— Nie, miałam już dwudziesty! — uzupełniła matka.

— Jurek, uspokój się! — rzekł spokojnie ojciec, kładąc rękę na jego ramieniu. — Nie histeryzuj! Czego się złościć? Przecież nikt ci nie robi żadnych wymówek, że wy jako młodzi nie macie prawa się kochać, być szczęśliwymi i tak dalej. Zdziwiło nas to, a nawet więcej, zaskoczyło nas, że dotąd nam nic nie mówiłeś. Ale... Jeśli

wszystko uzgodniłicie, jeśli sobie odpowiadacie, to czy uważasz, że my będziemy się sprzeciwiać?...

— Przepraszam — szepnął Jurek. — Ja myślałem, że...

— Dobrze, że myślałeś. Myślałeś, tylko nie mówiłeś — powiedział ojciec. — O takich zaś rzeczach nie można nie mówić. Przecież to są sprawy, które obchodzą żywo nas, rodziców, nas i państwa Grabowskich. Czy z nimi mówiliście już coś?

— Ja nic! — odrzekł Jurek.

— A Ewa!

— Obawiam się, że też nie, bo jak mówiła, jej ojciec jest bardzo surowy i z pewnością będzie się sprzeciwiał naszemu planowi.

— Waszemu planowi sprzeciwiał się nie będzie — wtrącił ojciec. — Będzie się sprzeciwiał jednemu, że z małżeństwem możecie zaczekać, to nie zając. Ewa zaś powinna ukończyć studia...

— Kiedy ja nie chcę! Kiedy my nie chcemy! — zawołał Jurek — dłużej czekać! Wy wiecie jak to dzisiaj jest?

— Jureczku, czy uważasz, że dziewczęta dla chłopców kiedyś zabraknie? Chłopak nie potrzebuje się martwić. Dla chłopca zawsze dziewczyna urośnie. Nawet może ją sam wychowa — zaczęła tłumaczyć matka.

— Ale my się z Ewą kochamy! — zawołał Jurek. — Dlatego mam do was prośbę, piszcie mi wszystko o Ewie. Obserwujcie ją.

— Przrzekamy ci to! — powiedziała matka.

Jurek uspokojony tym zapewnieniem pożegnał się z rodzicami i poszedł na dworzec, odprowadzony przez ojca.

Z wojska często pisywał do Ewy. Ona mu też nie pozostawała dłużna. Niemal codziennie poczta wojskowa przynosiła list adresowany do Jerzego Szymańskiego.

Z Jurka Szymańskiego dowództwo było bardzo zadowolone. Był żołnierzem zdyscyplinowanym, a ponadto okazał się bardzo utalentowanym chłopcem. Toteż dość szybko otrzymał urlop okolicznościowy. Starał się o ten urlop. „Bo — jak wytlumaczył swym władzom — żenię się”...

Rzeczywiście w czasie otrzymanego urlopu wzięli ślub... Rodzice, tak jedni jak i drudzy, nie mogli przekonać swych dzieci, żeby jeszcze zaczekali... Nie widząc innej rady ulegli.

Po weselu, po rozejściu się gości, Ewa jako żona Jurka została u Szymańskich.

— Gdzie będziecie teraz mieszkać? — spytał ojciec. — Czy w koszarach?

— Jak to gdzie? — zdumiał się Jurek. — Ewa na razie zostanie u nas, u was. Ja, gdy skończę służbę, postaram się znaleźć jakieś locum.

— „Postaram się” — rzekł ojciec jakby do siebie. Nic więcej nie mówił. Bo i po co? Przecież już się stało...

Jurek odjechał do swej jednostki. Ewa pozostała. Nie zamieszkała z mężem u swych rodziców, gdyż tam było jeszcze ciasniej, niż u Szymańskich. Grabowscy w czwórce mieszkali w jednym pokoju. Mówię w

czwórce, bo mieli jeszcze młodszą córkę — Barbarę.

„Starzy” Szymańscy po wyjeździe Jurka oddali Ewie do dyspozycji jeden pokój, sami zamieszkując w drugim, mniejszym.

Pół roku po ślubie rodzina Szymańskich powiększyła się o jednego nowego członka. Urodził się junior Szymański, któremu dano imię Dariusz. Niemalże w tym samym czasie pani Szymańska mocno zachorowała. Potrzebne było leczenie kliniczne. Pensja Szymańskiego nie wystarczała na utrzymanie całej rodziny.

Ewa zmuszona była przerwać studia, by pomóc rodzinie, bo pieniędzy, chociaż zaczęli pomagać jej rodzice, nie wystarczało. Zaczęła więc pracować w biurze, gdyż to „jakoś przy rodzicach” okazało się niemożliwe i nie takie proste.

Ewa zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej było pójść za radą rodziców i zaczekać ze ślubem. Niestety, teraz za późno na żale... Postawili na swoim, liczyli na rodziców, bo „babcia, dziadek” zawsze pomoże.

Po wojsku Jurek zaczął pracować. Mieszkania jednak nigdzie nie mógł otrzymać. Z konieczności więc zostali „u rodziców”. Matka Jurka również wróciła do domu. Czuli się już lepiej. Ale odtąd też spadły na nią dodatkowe obowiązki, bo młodzi Szymańscy to „muszą” iść do kina, do teatru, jechać na wczasy. A mały?... Wiadomo, pozostaje z dziadkami. Babcia się nim zajmie, wykupi, łoży spać... Młodzi wszędzie idą, wszędzie jadą, gdzie tylko zaplanują. Oni potrzebują odpoczynku, „dziadkowie” urlopu, wypoczynku nie potrzebują.

I tutaj można by dalej snuć opowiadanie znane z codziennego życia... Ale nie o młodych, lecz o „starych” rodzicach chcę mówić: Czy rzeczywiście rodzicom, którzy już raz w życiu przeszli trud wychowania swoich dzieci, nie się już więcej od życia nie należy? Czy odtąd, skoro wydadzą za mąż, ożenią swoje dziecko, nie mają prawa do własnego życia i odpoczynku, tylko muszą na starość, kiedy i siły już nie dopisują i ze zdrowiem gorzej, ponosić skutki lekkomyślności swoich dzieci? Im nikt tak w młodości nie pomagał. Jakos nie było mody żenić się, jeśli człowiek nie stanął o własnych siłach na nogach.

W dzisiejszych czasach, każdy chyba przynajmniej, że jest to zjawisko nienormalne, że rodzice przez dorosłe dzieci traktowani są jako nieustająca pomoc w ich życiu.

Rodzice chowając dzieci zapewne nieraz o tym marzyli, że na starość w nich znajdą oparcie. A dzisiaj ta sytuacja jest często odwrócona. Uważa się bowiem za rzecz zupełnie naturalną, że w mieszkaniu rodziców młodzi zajmują największą izbę, że babcia jest na zawołanie przy dzieciach, że babcia sprząta, gotuje, szyje itd. Ot, babcia traktowana jest jako bezpłatna pomoc domowa. Czy to jest naprawdę normalne? Odpowiedzmy sobie sami.

Zrozumiała jest rzecz, że kiedy dzieci mają jakieś trudności



życiowe, które zmuszają oboje małżonków do pracy zawodowej, to rodzice w miarę możliwości starają się im w różny sposób pomagać. Ze babcia wówczas zgadza się na pełnienie roli piastunki swych wnucząt. Ale taka sytuacja na ogół winna być sporadyczna, a nie nagminna. I młodzi winni pamiętać, że tak być może, ale nie musi i że korzystając z usług „rodziców” nie wolno tylko spuszczać się na nich, stwarzając tylko taką sytuację, że własne życie „starych” rodziców zostaje zupełnie wyeliminowane.

Swego czasu bawiła w Polsce grupa młodzieży ekumenicznej która spotykała się i rozmawiała na różne tematy z naszą młodzieżą. Jeden z uczestników zapytany o wrażenia, jakie wywarła na nim Polska i polska młodzież, odpowiedział:

„Jestem zachwycony gościnnością polskich kolegów, ale, jak doszłam, wasza młodzież uważa, że wszystko jej wolno, że wszystko jej się należy. U nas — mówił dalej — największą troską młodzieńca jest skończyć studia i móc zwrócić stypendium, przy tym spleta zaczyna się w pięć lat po objęciu pierwszej posady. A o ile mieszka się z rodzicami, to z reguły płaci się za utrzymanie i za opiekę nad dzieckiem...”

Nasza polska młodzież z pewnym zaskoczeniem słuchała wypowiedzi swego francuskiego kolegi. A przecież nauczanie się oddawać zaciągnięty dług nie tylko pieniężny, ale i moralny, to podstawa wyrobienia poczucia odpowiedzialności. Ale kształtowanie tego poczucia winno się zacząć już od dzieciństwa przez rozwijanie w dzieciach pamięci o rodzicach i ofiarnego wysiłku dla nich.

Jest to nasz wielki obecny błąd w wychowaniu, które przebiega pod hasłem „wszystko dla dziecka”. Dziecko w tramwaju ma pierwszeństwo do siedzącego miejsca, chociaż matka sama stoi, a obok niej staruska lub starzec. W domu dziecko pierwsze siada do stołu, kiedy starsi jeszcze nie usiedli. Dziecko wyjada słodycze, nie dzieląc się z nikim. Tym samym u nas dziecko przyzwyczaja się nie myśleć o rodzicach. Wręcz odwrotnie uczy się je traktować jako tych, którzy muszą wszystko dawać, a nigdy brać. W ten sposób wychowany młody Jaś, gdy dorosnie, to Jan nie zawaha się przed żadną „męską” decyzją. Nie zawaha się, bo przecież są rodzice. A tak naprawdę gdzie jest poczucie odpowiedzialności za swoją decyzję? Gdzie prawdziwa ambicja mężczyzny? Gdzie synowskie uczucie wobec rodziców.

Przypomina mi się pewne zdanie. Swego czasu spotkałem się z panią X, babcią Andrzejka.

— Co słyhać? Jak zdrowie? — soylałem.

— Dziękuję! — odpowiedziała.

Nawiązaliśmy rozmowę, w czasie której dowiedziałem się, że wczoraj było u Joli młode towarzystwo, że wywiązała się bardzo ciekawa i nader interesująca



dyskusja, ale pani X jako babcia nie mogła brać w niej udziału, bo zmuszona była zająć się krzątaniną po kuchni, podawaniem herbaty, kawy itd.

— Przykro mi się zrobiło w pewnym momencie — zaliła się. — Poczulałam się, że jestem poza nawiasem. A przecież i ja miałabym niejedno do powiedzenia. Niestety, nie nadają się już do niczego. Przez moją starość młodsze pokolenie wyklucza już mnie od udziału w życiu intelektualnym rodziny i towarzystwa.

Rację miała pani X. Rzeczywiście u nas w Polsce wytworzyła się jakaś dziwna sytuacja socjologiczna, gdzie młode pokolenie zupełnie eliminuje z życia pokolenie starsze, pokolenie swych rodziców, nie mówiąc już o swych dziadkach.

Zjawisko to, niestety, jest bardzo przykre. Przykre tym bardziej, że obecne młode pokolenie, które w ten sposób postępuje ze swymi rodzicami, z pokoleniem starszym, z którym się niemal zupełnie nie liczy, swój „los starości”, obym był złym prorokiem, jeszcze boleśniej przeżyje i odczuje swoje odosobnienie i wyeliminowanie z życia przez własne dzieci, o ile sytuacja się nie zmieni.

Winę zaś za ten stan rzeczy ponoszą oba pokolenia — starsze i młodsze. Starsze, bo „dostosowując” się do obecnych wymogów socjalnych tak wychowało swoje dzieci, a młodsze bo bezmyślnie uczyło się brać bez żadnego zastanowienia się, niewiele w zamian dając, nie patrząc jaki skutek z tego wyniknie. A skutek z góry można przewidzieć, zastosowawszy chociażby staropolskie powiedzenie: „Tak ja tobie, jak ty mnie” lub „nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe”. Nie mówiąc już o naruszeniu przykazania miłości bliźniego, które ma tę właściwość, że samo przez się, ze swej natury, za dobre wynagradza, a za złe karze.

Sprawy te poleca się do przemyślenia wszystkim młodym rodzicom, żeby na starość samemu nie stać się ofiarą swego zaślepienia i egoizmu swych dzieci.

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

RODZICE I DZIECI

Z SALI SĄDOWEJ

Mała salka sądu powiatowego w Opolu Lubelskim nie może pomieścić cisnących się ludzi. Rośnie gwar. Sędzia potrząsa dzwonkiem, prosi o ciszę. Z ławy oskarżonych podnosi się czupryniasta głowa 19-letniego chłopca. Spokojnie jakby nigdy nie odpowiada na pytanie wysokiego sądu. Bo też staje przed sądem już po raz drugi. Za co?

Dla ludzi jest teraz przedmiotem sensacji a może pustej ciekawości. Dla wysokiego sądu — winnym czynów przestępczych. Tylko dla własnego ojca jest „mazgajem i niedorajdą”. A dlaczego tak właśnie jest — mówi o tym winowajca Krzysztof W.

— Kiedy pracując jako robotnik w PGR, uskla- dalem sobie trochę grosza na kupno garnituru, to ojciec mnie zbil i pieniądze zabrał. Bez garnituru nie mogłem pójść na zabawę. Musiałem go mieć, choćby nie wiem co... Ojca widziałem spitego. Moje pieniądze stracił w gospodzie. Wtedy właśnie...

Na sali zalega cisza, gdy Krzysztof W. ciągnie swoją opowieść.

— Noc była wyjątkowo ciemna. Zdobyłem więc latarkę i wytrych. Kiedy już w domach pogąsły światła a stróż nocny poszedł akurat w przeciwnym kierunku do wsi, dokonałem włamania do biura PGR i wziąłem z kasy 2 tys. zł.

Sędzia pyta.

— Kupiliście za to garnitur?

— Ano kupilem, I na zabawie też byłem. Chłopaki mnie podziwiali. Tylko ojciec o nic nie pytał i niczego nie podziwiał. Pomacał w palcach materiał, z którego był wyszyty garnitur i przez zęby wycedził: — dobra „sztuka”. Tylko mi zmarnuj. Nie obchodziło go skąd wziąłem pieniądze. Za to włamanie — siedziałem pierwszy raz w więzieniu.

A po raz drugi! Pytania tego nikt nie wypowiada, ale można je czytać w spojrzaniach.

— Kiedy wróciłem z więzienia, kierownik PGR przyjął mnie do pracy. Ojciec powiedział do mnie: — Jesteś już „chłop”, niedługo do wojska pójdziesz, dziewczuchy za tobą się oglądają, więc jak nasz dziad nieboszczyk powinienes być zuch do „wypitki i bójki”. Chciałem iść na telewizję czy na boisko pokopać piłkę, ojciec jednak nie ustępował, ba podskakiwał do mnie z pięściami: — Coś myślał, żeś frajera znalazł — krzyczał. Nie dasz na wódkę, nie postawisz w gospodzie — to popamiętasz mnie do śmierci. — Bałem się go. Wolalem pić z nim razem w gospodzie. Gdy przepiliśmy zarobione pieniądze — włamałem się do sklepu GS. Jacyś ludzie postyszeli chrobót wytrycha w zamku, złapali mnie i doprowadzili na MO.

To wszystko. Oskarżony nie ma już nic więcej do powiedzenia. Sąd udaje się na naradę. Potem wraca i ogłasza wyrok skazujący Krzysztofa W. jako recydywistę na dwa i pół roku więzienia.

Rozglądałem się po ludziach, ale wśród nich nie ma ojca Krzysztofa W.

Poszedł jak zwykle na „jednego” do gospody. Co mu tam po synie — „mazgaju”.

*

Młody milicjant raczy mnie jeszcze inną opowieścią o rodzicach i dzieciach.

Jest w pow. opolskim stara, zażyła wieś Karczmiska. W tej wsi jest szkoła podstawowa. Komitet rodzicielski szkoły postanowił urządzić zabawę dla młodzieży. Dochód z zabawy miał być przeznaczony na cele społeczne. Zabawa owszem się odbyła. Alkoholu na niej nie było. W bufecie zabrakło jednak słodyczy na kilkaset złotych. Sprawa trafiła do prokuratora. I co się okazało? Otóż kilku synal-ków i córek po prostu skradło słodycze z bufetu, a rodzice sprytnie udali, że tego „nietaktu” nie widzą. Z tych opowieści wniosek jest taki, że i rodzice powinni odpowiadać za winy swoich dzieci. Zwłaszcza wtedy, gdy nakłaniają je do złego, albo przyzymkają oczy na różne wyskoki. Rodzice bowiem są przede wszystkim odpowiedzialni za ich wychowanie.

F. OSZMIAŃSKI

NIEDZIELA PALMOWA W

Ponad 500 km dzieli Warszawę od Szczecina. A jednak, gdy Ks. Prymas zaproponował, abym Mu towarzyszył w tej dalekiej podróży samochodem, nie zawahałem się przyjąć propozycji. Uczyniłem to z kilku względów. Przede wszystkim nie potrafię potraktować odmownie próśby Kierownika Kościoła Ks. dr Maksymiliana Rodego. Szanuję Go jako Przełożonego, podziwiam jako świętego organizatora i niestrudzonego pracownika w dziele rozbudowy i umacniania Kościoła Narodowego w Polsce.

Dlatego cieszę się mając okazję choć w drobnym zakresie przyczynić się do złagodzenia trudów podróży i samotnych częstokroć „rajdów” Prymasa po całej Polsce.

Drugim motywem, który skłonił mnie do natychmiastowej zgody na wyjazd do Szczecina, był sam Ks. Kanonik Walerian Kierkowski, dziekan szczecińsko-koszaliński. Po prostu lubię Ks. Dziekana. Pamiętam, kiedy w r. 1949, po przyjęciu mnie do Kościoła przez ś.p. Biskupa Józefa Padewskiego, przyjechałem po raz pierwszy do Krakowa (z Wałbrzycha), wtedy serdecznie mnie przyjął Ks. Kierkowski, jako ówczesny kanclerz Kurii Krakowskiej. Nie mogę zapomnieć przestrachu, gdy mi zaproponował, abym natychmiast napisał reportaż do „Postanictwa” o parafii polskokatolickiej w Wałbrzychu. Księżę Kanclerzu — powiedziałem — ja nigdy nie pisałem reportaży, ani artykułów do prasy. Nie wiem, jak to mam zrobić. Ks. Kanclerz uśmiechnął się pobłaźliwie, zasiadł przy maszynie, poprosił mnie o parę faktów z życia wałbrzyskiej parafii i za pół godziny reportaż był gotów. Oniemiałem. Kilka lat upłynęło potem zanim odważyłem się postawić pierwsze kroki na dziennikarskiej, kościelnej niwie. Od tego czasu umacniała się nasza przyjaźń. Po przejściu przez Ks. Dziekana parafii Św. Piotra i Pawła w Szczecinie w r. 1952, kilkakrotnie wyjeżdżałem do Szczecina na rekolekcje, wywożąc zawsze miłe wrażenia tak z pracy w kościele jak też z przyjacielskich rozmów w domu Księdza Dziekana. Dziś, aczkolwiek Ks. Dziekan zachował nadal imponującą postawę, to jednak podupał poważnie na zdrowiu, sterany długoletnią przedwojenną pracą w Kościele. Ostatnio poważnie chorował na zawał serca.

Trzecim wreszcie powodem, skłaniającym do chętniej podróży do Szczecina była moja sympatia do samego miasta. W moim przekonaniu jest Szczecin jednym z najpiękniejszych miast Polski Ludowej. Zwłaszcza teraz, gdy w Dwudziestoleciu został tak pięknie odbudowany i przebudowany. Nosi on słuszną nazwę miasta parków i zieleni. Parki, zieleńce, skwery, szerokie aleje i lasy podmiejskie zajmują znaczną część powierzchni całego miasta, docierając pasami aż do śródmieścia. Około 600 gatunków drzew i krzewów podziwiać można w tym mieście. Jak w żadnym innym. Czwartą część miasta zajmują wody. Największym zbiornikiem wodnym jest jezioro Dąbie (czwarte w Polsce pod względem wielkości), a prócz tego koryta Odry i Regalicy oraz liczne kanały pomiędzy wysepkami Międzyodrza.

Interesując się swego czasu historią Szczecina sporządziłem kilka notatek z książki pt. „Szczecin — miasto parków i zieleni”, napisanej przez Stefana Kownasa i Czesława Piskorskiego, wydanej w Poznaniu w 1958 r. Jakże opłacała się ta przeczność. W warszawskich księgarniach ze świecą nie znajdzie się nawet nędznej broszurki o Szczecinie. Doświadczyłem tego osobiście, przemierzając całe Krakowskie Przedmieście. Nowy Świat, Aleje Jerozolimskie, Marszałkowska — aż do placu Zbawiciela. Na szperanie w bibliotekach nie miałem już czasu. Redakcja zaś nie może czekać przez tydzień na reportaż. Trzeba pisać szybko i rzeczowo. Jakże więc wdzięczny jestem autorom: Kownasowi i Piskorskiemu. Przydały się notatki z r. 1958.

W oparciu o w/w pracę mogę Czytelnikom przypomnieć parę szczegółów z historii Szczecina.

Najpierw, co dla nas jest rzeczą niezmiernie ważną, to fakt, że Szczecin był od czasów najdawniejszych grodem słowiańskim. Nazwa

jego pochodzi prawdopodobnie od wyrazu „szczecina”. Słowianie szczecińscy trudnili się bowiem na wielką skalę hodowlą trzody chlewnej. Okoliczne lasy ułatwiały tę hodowlę. Świnie wypuszczano do lasu, aby żywiły się żołędziami oraz bukwią. Pełno było w lesie dębów i buków. Karmę tę zbierano też na zimę. Trzoda chlewna dawała mięso oraz szczec. Stąd nazwa Szczecin. Inni uczeni wywodzą nazwę od legendarnego woją Szczota, który założył Szczecin podobnie jak Kraków założył Kraków.

Prace wykopaliskowe na terenie Starego Miasta wykazują, iż założyciel tego ośrodka gospodarczego pracował tutaj mniej więcej około 2.500 lat temu, ale pierwsze historyczne wiadomości o Szczecinie posiadamy dopiero z X wieku.

Gdy w r. 967 Mieszko I włączył do Polski rejon ujścia Odry, był wtedy Szczecin grodem znacznym. Później Polski na Pomorzu Zachodnim umacniał Bolesław Chrobry, a Bolesław Krzywousty po zdobyciu Kołobrzegu, Białogardu, Dębina i Szczecina włączył administracyjnie ziemie te do państwa polskiego, zbudował liczne nowe grody i obsadził w nich podległych sobie kasztelanów. On też wysłał w r. 1124 na Pomorze Zachodnie misję pod kierownictwem św. Ottona, biskupa Bambergu, celem nawrócenia Słowian na wiarę chrześcijańską. Z tego też okresu, z r. 1124 pochodzi najstarszy gotycki kościół Szczecina p.w. św. Piotra i Pawła, przydzielony obecnie przez Władze Polski Ludowej Kościołowi Polskokatolickiemu.

Rozbicie dzielnicowe w Polsce po śmierci Bolesława Krzywoustego rozluźniło więzy ksiąząt pomorskich z Polską. Rozpoczęły się najazdy Duńczyków, rozbicie floty pomorskiej na Bałtyku i podporządkowanie się księcia Bogusława I Danieli, trwające do r. 1237. Pierwszy po rozbiciu dzielnicowym — koronowany król polski, Przemysław II, doceniając znaczenie Pomorza, starał się podtrzymać kontakty z książętami pomorskimi. Pojął nawet za żonę wnuczkę księcia Barnima I Ludgardę. Ślub odbył się w Szczecinie w r. 1273. W XIV wieku rozpoczęto w Szczecinie budowę zamku książęcego. Na zamku tym, na przełomie wieku XV i XVI objął rządy jeden z najwybitniejszych ksiąząt pomorskich — Bogusław X, zwany Wielkim. Dążył on przez całe życie do ściślej współpracy z Polską. I nic w tym dziwnego. Wychował się bowiem w Krakowie, pod opieką Jana Długosza, wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka. Bogusław po powrocie z Krakowa i przejściu władzy po ojcu, zaprowadził na Pomorze administrację na modłę polską, zabrał się do pracy nad zjednoczeniem Pomorza Zachodniego, co zostało uwieńczone sukcesem.

Bogusław X uczynił Szczecin stolicą zjednoczonego Pomorza, rozbudował zamek książęcy, wznosząc skrzydło południowe z dwoma wieżami; zegarową i wieżudnią. W skrzydle tym odbył się w r. 1491 ślub księcia Bogusława z polską królową Anną, córką Kazimierza Jagiellończyka. Kronikarze podają, iż w 4000 koni przybyło do Szczecina na książęce wesele. Król Kazimierz Jagiellończyk bogato wyposażył swą córkę. Jej wiano wystawił książe Bogusław na widok publiczny, wypełniając wszystkie nowe sale zamkowe. Wywołało to zachwyt zwiedzających i świadczyło o bogactwie króla polskiego.

Na tym jednakże zakończyła się ściśła współpraca ksiąząt pomorskich z Polską. W wieku XVI Pomorze Zachodnie przyjęło Reformację, co poważnie przyczyniło się do rozluźnienia dawnych przyjacielskich stosunków. W r. 1630 Szwedzi zajęli Szczecin i uczynili zeń bazę wypadową przeciw cesarzowi i przeciw Polsce. W r. 1637 zmarł książe Bogusław XIV, ostatni reprezentant słowiańskiej władzy Pomorza Zachodniego. Szwedzi panowali w Szczecinie 100 lat, aż do r. 1720 tj. do czasu sprzedania rejonu ujścia Odry wraz ze Szczecinem — Prusakom (za dwa miliony talarów). W rękach Prusaków, potem w rękach Niemiec hitlerowskich pozostał Szczecin aż do r. 1945.

SZCZECINIE

W r. 1943 miasto przeżyło silne bombardowanie ze strony lotnictwa mocarstw zachodnich. W 100% został zniszczony port oraz dzielnice nadodrzańskie, zwłaszcza Stare Miasto. W r. 1945 rozpoczęły się boje na lądzie. Wojska radzieckie musiały stoczyć ciężkie boje w lasach otaczających Szczecin, ufortyfikowanych silnie przez hitlerowców. Walczono zaciebie w Puszczy Goleniowskiej i Kniei Bukowej. Dnia 19 marca 1945 r. wojska radzieckie stanęły nad Regalicą i zajęły wschodnie przedmieście Szczecina. Jednostki polskie walczyły w tym czasie w pobliżu Chlebowie. 26 kwietnia Szczecin był wolny. Władze Polski Ludowej, po przejęciu Szczecina, rozpoczęły odbudowę portu, obiektów przemysłowych, szkół, wyższych uczelni itp. Port szczeciński, po odbudowie i rozbudowie, jest obecnie jednym z największych portów na Bałtyku. Zamek książąt pomorskich widoczny z daleka przy wjeździe do Szczecina, stanowi jedną z piękniejszych budowli, zdołało przetrwać, przypomina o jego sławie i pochodzeniu. Naprzeciw zamku, przy ul. Wyszaka, znajduje się piękny, gotycki kościół św. Piotra i Pawła. Piękny, bo również całkowicie odrestaurowany przez Państwo — jak zresztą wiele innych kościołów Szczecina, Wrocławia czy Warszawy.

Dziwni ludzie ci komuniści, niby w filozofii nie uznają potrzeby religii, ale w praktyce remontują kościoły. Wyrażają tym zrozumienie dla wierzącej części swych obywateli.

C. D. NA STR. 10



NIEDZIELA PALMOWA W SZCZECINIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8.

Oto tolerancja ludzi świeckich.

Ogólny koszt remontu kościoła św. Piotra i Pawła pochłonął niebagatelną sumę 1.063.220 zł. Na kwotę powyższą otrzymano subwencję:

1. Z Ministerstwa Kultury i Sztuki — Zarząd Ochrony Zabytków — 550.000 zł.
2. Z Prezydium Woj. Rady Narodowej — Wojewódzki Konserwator Zabytków — 65.063 zł.
3. Z Kurii Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego — 96.157 zł.
4. Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy — 343.000 zł.
5. Z ofiar wiernych — 9.000 zł. — razem 1.063,220 zł.

Remont kościoła trwał lat sześć — od miesiąca lipca 1957 r. do grudnia 1963 r. Z tego na starania wstępne i sporządzenie dokumentacji technicznej wypadło 3 lata, zaś na same prace remontowe następne trzy lata.

Wielkie zasługi dla Kościoła położył w tym okresie ks. Dziekan Walerian Kierzkowski, proboszcz polskokatolickiej parafii w Szczecinie. On, jako gospodarz kościoła, był nerwem wszystkich starań i zabiegów o uzyskanie funduszy, sporządzenie odpowiedniej dokumentacji, a w czasie trwania robót, razem z inżynierami nadzorującymi wykonawstwo, sam też dopilnowywał, by prace przebiegały sprawnie i solidnie.

Nic też dziwnego, że z radością i dumą oczekiwał w dniu 11 kwietnia br., w Niedzielę Palmową, przyjazdu Ks. Prymasa, Kierownika Kościoła Polskokatolickiego. Punktualnie o godz. 11-ej stanęliśmy przed gotyckim portalem kościoła św. Piotra i Pawła. Jechaliśmy ponad 7 godzin, z małymi przerwami dla rozprostowania kości. A jednak przybyliśmy punktualnie. Wielokrotnie jeździliśmy z Ks. Prymasem do różnych parafii. Jeszcze się nie zdarzyło nigdy, aby Ks. Prymas się spóźnił.

Po przywitaniu Ks. Biskupa w drzwiach kościoła wypadki potoczyły się szybko. Najpierw poświęcenie palm i procesja, potem Spowiedź Wielkanocna, potem uroczysta Suma, potem kazanie, po kazaniu Sakrament Bierzmowania. Ks. Prymas wszystko przeprowadził sam. Myśmy tylko asystowali, zarówno Ks. Dziekan, jak ja, jak też młodzieńcy ks. Telejko, ks. Soltkiewicz — wikariusz w Szczecinie i diakon Kazimierz Sochal.

W kazaniu po Sumie Ks. Prymas pozdrowił wszystkich robotników i ludzi pracy Szczecina, a wśród nich pracowników Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, następnie podziękował Przewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej, jako Gospodarzowi Szczecina i przedstawicielowi Władz Polski Ludowej na terenie Pomorza Zachodniego, oraz Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków za pomoc finansową w odbudowie kościoła św. Piotra i Pawła. Podziękował też Ks. Kanonikowi Kierzkowskiemu, życzył mu i wszystkim wiernym licznie w kościele zgromadzonym, błogosławieństwa Bożego w pracy nad rozwojem i umacnianiem polskiego katolicyzmu w słowiańskim grodzie szczecińskim.

Tegoroczna Niedziela Palmowa w Szczecinie pozostanie chyba na długo w pamięci wiernych i w pamięci jej Proboszcza, jako dzień triumfu, jako ukoronowanie długoletnich zabiegów o remont świątyni. Oby świątynia ta wypełniła się w przyszłości po brzezi i stała się bastionem polskiego, wolnego katolicyzmu na całym Pomorzu Zachodnim.

Ks. E. BAŁAKIER

NIE MOŻE BYĆ PRZEDAWNIEŃ

Jak donosi prasa polska i zagraniczna, nie wyłączając niemieckiej, przeciwko decyzji rządu NRF o przedawnieniu terminu ścigania zbrodni hitlerowskich protestują niemal wszystkie kraje Europy, a także ludność niektórych stanów USA.

Przeciwko decyzji rządu NRF w sprawie nieprzedłużenia terminu ścigania zbrodni hitlerowskich, jak dowiadujemy się za pośrednictwem PAP, wypowiedział się także sekretarz generalny ONZ, U Thant, który oświadczył korespondentowi PAP:

„Wiem, że zarówno kraje zachodniej, jak i wschodniej Europy, są zgodne co do tego, iż ustawowy termin ścigania powinien być w tej dziedzinie przedłużony. Sądzę też, iż rząd NRF próbuje znaleźć sposoby przedłużenia tego terminu. Co do mnie, mam głęboką nadzieję, że okres ścigania zostanie przedłużony, zwłaszcza w kontekście wielu rezolucji Zgromadzenia Ogólnego, przyjętych już w latach czterdziestych”.

Po długim okresie milczenia i obojętności czy opejzności patriotyczna część opinii polonijnej w USA i Kanadzie zajęła również kateryczne stanowisko wobec zamierzonego przez rząd NRF przedawnienia w zakresie ścigania zbrodni hitlerowskich.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Kombatanów Polskich w USA opublikował komunikat, w którym stwierdza, że przedawnienie byłoby wyzwaniem rzuconym sprawiedliwości, co umożliwiłoby tysiącom przestępców hitlerowskich bezkarny powrót do życia publicznego, wzmocniłoby tendencje neohitlerowskie i stanowiłoby poważne niebezpieczeństwo dla zachowania pokoju na świecie, a przede wszystkim w Europie.

Podobne rezolucje składają komitety parafialne Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, który w USA i Kanadzie otacza opieką duszpasterską bardzo znaczną część Polonii żyjącej na ziemi amerykańskiej.

Przeciwko przedawnieniu terminu ścigania zbrodni hitlerowskich wypowiedziały się Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych w Kanadzie oraz Koło Armii Krajowej w Montrealu.

Głosy protestacyjne indywidualne i zbiorowe, ludzi prostych i inteligentów, starych i młodych, kobiet i mężczyzn wnoszą się we wszystkich zakątkach naszego kraju, który jest największym cmentarzyskiem pomordowanych ludzi różnych narodowości i klas przez zbirów hitlerowskich.

Wszystkie redakcje czasopism wychodzących w PRL codziennie otrzymują dziesiątki, a nawet setki listów, w których czytelnicy kategorycznie domagają się ukarania ludobójców hitlerowskich, protestują przeciwko decyzji rządu NRF o nieprzedłużeniu terminu ścigania zbrodni hitlerowskich poza 8 maja 1965 r.

W listach do redakcji KTI „Rodzina” Czytelnicy piszą:

Jerzy Pawłowski z Wrocławia, uczeń X klasy: „Czytam dużo książek, poświęconych okresowi wojny. — Oglądam także filmy wojenne. Od kilku lat systematycznie czytam KTI „Rodzinę”. Nie pozostał też chyba bez wpływu na moje zainteresowanie fakt, że moja rodzina także wiele ucierpiała w latach hitlerowskiej okupacji. Ojciec siedział w więzieniu, a wielu krewnych zginęło w obozach. No, a wreszcie bardzo lubię i lubię historię. A myślę, że dobrze, iż młodzież interesuje się tymi sprawami. Jeśli bowiem mówi się, że my, młodzi, mamy przeciwdziałać następnej wojnie, to chyba musimy wiedzieć, jak wojna wygląda. My młodzi nie przeżywalismy ostatniej wojny. Znamy ją tylko z opowiadań starszych, z książek, prasy, filmu, sztuk teatralnych. Jednak z tego co na ten temat wiem, to twierdzę, że była to chyba najstraszniejsza wojna, jakie dotąd ludzie między sobą prowadzili. To nie była wojna, ale masowe ludobójstwo, którego dokonali w Europie żołnierze Hit-

lera. Ludobójcy ci żyją dotąd, cieszą się dobrym zdrowiem, korzystają z dobrodziejstw majątkowych, gospodarczych, kulturalnych takich samych ludzi, których niegdyś mordowali. Dlatego dołączam się do protestu młodzieży polskiej i młodzieży Europy, która jednogłośnie woła: „Nie może być mowy o przedawnieniu zbrodni hitlerowskich”!

Stanisław Kowalski, Oświęcim: „Urodziłem się i wychowałem w Oświęcimiu, w którym pamięć wojny i zbrodni popełnionych przez hitlerowców jest ciągle żywa. Ojciec mój, który w czasie okupacji mieszkał i pracował również w Oświęcimiu, opowiadał mi często o tych strasznych rzeczach, których dokonywali ludzie spod znaku swastyki. Wielu z nich dotąd żyje i działa w ukryciu, marząc o nowej poździej wojennej, w której znowu mieliby okazję wystąpić w roli rzeźmistrzów ludzkości. Rząd NRF zapowiedział, że po 8 maja br. nie będą ścigane przestępstwa dokonane na ludziach Europy w czasie ostatniej wojny przez ludobójców hitlerowskich. Przeciwno tej decyzji stanowczo protestuję. Nie chcę wojny. Domagam się, aby ludobójcy z Oświęcimia i innych miejsc mordów nie uszli zasłużonej karze...”

Barbara Kwaśniewska, Warszawa: „Przyłączam się do protestu przeciwko przedawnieniu zbrodni wojennych w NRF. Czynnę zetknęłam się z tymi zbrodniami w czasie swojego pobytu w obozie koncentracyjnym.

Do Oświęcimia dostałam się z transportu z Powstania Warszawskiego. Przywieziono nas na Brzezinki, gdzie przebywaliśmy trzy dni. Przez cały czas trzymano nas bez jedzenia, a komendant obozu zabronił podawać nam nawet wodę do picia. Drugiego dnia dozorcujący nas Żydzi przynieśli nam trochę gorzkiej kawy, ale nie starczyło jej dla wszystkich. Po przebyciu kwartantary umieszczono nas w bloku nr 27, skąd przeniesiono mnie do „obozu cygańskiego”. Czym był ten obóz, nie będę opisywać, bo wszyscy wiedzą. Po tej „naturalnej selekcji” przewieziono nas do Ravensbrück, który dla nas więźniów był obozem jeszcze gorszym w owym okresie od obozu oświęcimskiego. Robactwo, potworny brud, szczucie psami, mordercze apele...

Te ponure wspomnienia doznanych krzywd i upokorzeń głęboko tkwią w mojej pamięci. Chociaż stanowią zaledwie ułamek cierpień innych — uprzytamniają jak straszliwy był system hitlerowski, którego tysiące wiernych sług po dzień dzisiejszy nie poniosło zasłużonej kary w NRF. Decyzja Bonn o zaprzestaniu ścigania przestępstw wojennych jest głęboko niemoralna i do głębi burzająca.

Dlatego dołączam się do głosu milionów więźniów hitlerowskich, do głosu wszystkich kobiet w Polsce i na świecie i kategorycznie protestuję przeciwko przedawnieniu zbrodni wojennych w NRF, gdzie ukrywają się niemal wszyscy zbrodniarze hitlerowscy”.

Jan Kalisz, Kraków: „Ja byłem żołnierz służby czynnej w latach 1937–39 uczestnik walk kampanii wrześniowej w Polsce na Pomorzu w 1939. Następnie uczestnik w broni pancernej we Włoszech pod Monte Cassino, apeluję i przeciwstawiam się przedawnieniu zbrodni hitlerowskich, teraz, aby mordercy tylu milionów niewinnych ludzi wymordowanych na całym świecie w czasie drugiej wojny uszli bezkarnie i zostało im to podarowane, by zajmowali stanowiska odpowiedzialne, jak to czynią w NRF. Cały świat patrzy na to z oburzeniem. Ja również przeciwstawiam się temu przedawnieniu, gdyż doświadczyłem to na własnej skórze, gdy byłem w ogniu walk wojny. Podczas wojny w 1943 r. został zamordowany mój ojciec, mój brat. Wolam z całej siły: nie chcę więcej wojny i tym głosem chcę przeszkodzić przedawnieniu! Nie chcę przechodzić tego, co już przechodziłem w okresie od 1939 do 1945 roku. Dlatego domagam się, aby ręka sprawiedliwości dosięgnęła zbrodniarzy hitlerowskich z lat okupacji.

Proszę, aby Szanowna Redakcja ten apel zamieściła w tygodniku „Rodzina”.

TRZYDZIESTOLECIE PARAFII WIŚNIEWO — HENRYKÓW W WARSZAWIE

(DNIA 13. VI. 1965 R.
GODZ. 11.00)

OBCHODZIMY ROZMAITE ROCZNICE, NATOMIAST TA ROCZNICA, O KTÓREJ PISZĘ, MA SZCZEGÓLNE ZNACZENIE DLA NAS, WYZNAWCÓW POLSKOKATOLICKIEGO KOŚCIOŁA W WIŚNIEWIE.

MIJA 30 LAT OD CHWILI POWSTANIA NASZEJ PARAFII I Z TEJ OKAZJI PRAGNĘ OPISAĆ JEJ DZIEJE OD PIERWSZEGO DNIA.

Był to kwiecień roku 1935. Zauważyłem rozklejone na słupach zawiadomienia. W najbliższą niedzielę przyjadą księża Kościoła Polskokatolickiego w celu wygłoszenia odczytu, gdyż mieszkańcy tych okolic życzą sobie, ażeby na ich terenie powstała parafia tego Kościoła.

Ucieszyłem się z tej historycznej chwili, gdyż z Kościołem Polskokatolickim zapoznałem się wcześniej w Gorzkowie. Pamiętam tę niedzielę kwietniową. Była piękna, słoneczna pogoda. Już od samego rana zaczęli się gromadzić ludzie na placu, gdzie księża mieli wygłosić okolicznościowe przemówienia. Gdy nadeszła godzina ich przyjazdu na placu było tylu ludzi, co na jakimś odpuszcie. Przemówienie weszło ludziom do serca i umysłów. Zgromadzeni razem z księżmi udali się procesjonalnie do Henrykowa przy dźwiękach orkiestry „Spisowskiej” (fabrycznej). Pierwsza Suma została odprawiona na obszernym podwórku. Gdy jeden z księży, który wykonywał pokropienie zaintonował (zamiast Asperges Me) „Pokropisz mię Panie hyzopem”. orkiestra (znająca tę melodię) grała, kilka osób śpiewało, gdyż znało już polskie słowa tej pieśni. Zaczęła się Suma odprawiana po polsku. Jak zauważyłem wszyscy niemal uczestnicy, słysząc po raz pierwszy polskie słowa mszalne, mieli łzy w oczach. Po Sumie jeden z księży wygłosił kazanie, które wszyscy wysłuchali z wielkim zainteresowaniem. Mijały miesiące. Pierwszym naszym proboszczem był Ksiądz Julian Pękala. Nie mieliśmy własnej kaplicy. Znaleźli się ofiarni ludzie, którzy złożyli pewne sumy na kupno kościelnego placu w Wiśniewie. Był on własnością Niemki. Od niej zakupiliśmy działkę oczywiście na raty. W krótkim czasie została wybudowana skromna drewniana kaplica.

Z kolei przypomnę pierwsze lata istnienia naszej parafii oraz

zachowanie się w stosunku do niej księży z sąsiednich parafii rzymskich w Płudach i Tarchominie. Czując poparcie ze strony policji oraz urzędników gminnych, księża ci szykanowali nasze dzieci w szkole. Za religię dawali im dwójce tylko dlatego, że ich rodzice chodzili do Kościoła „narodowego”. Uczyli dzieci w szkole, że w naszym Kościele nie ma Boga i że nie wierzymy w Matkę Boską. Chłopcom zakazywali zdejmować czapkę przed krzyżem, który stał koło naszego kościoła. Straszono ludzi, którzy przychodzili do naszego kościoła, że zostaną zwolnieni z pracy z pobliskich fabryk. Dużo ludzi przestraszyło się, odeszło od nas i wróciło do „wiary w papieża”. Zaczęły się dla nas czasy chyba Nerona. Pamiętam jak na Boże Ciało postawiliśmy ołtarze i musieliśmy je całą noc pilnować, gdyż „owieczki rzymskie”, podjudzone przez swoich pasterzy, chciały nam je zniszczyć. Gdy w uroczystość Bożego Ciała wyszła z naszej kaplicy procesja, z ulicy usłyszeliśmy jakieś wycia i gwizdy. Gdy nasz ksiądz przechodził pod baldachimem trzymając monstrancję z ukrytym Chrystusem, z ulicy posypały się kamienie na niego. W tym momencie u niektórych naszych parafian nerwy nie wytrzymały. Kilku wybiegło za bramę celem rozpedzenia fanatyków. Doszło do rękoczynów. Takie sceny zdarzały się później bardzo często, ale nas to nie zrażało, wręcz przeciwnie, hartowało. Istniała wprawdzie policja, która miała za zadanie przestrzegać praworządności, ale niestety ta praworządność nie obejmowała naszego Kościoła. Policjanci widzieli, co się działo, lecz tylko się biernie przyglądali.

Mnóstwo kłopotów mieliśmy z pogrzebami. Pamiętam pierwszy pogrzeb naszego parafianina. Gdy trumna ze zwłokami zmarłego została umieszczona na wozie konnym, który stał przed kościołem i orszak żałobny ruszył, a

tłum ciekawych stał z daleka. Krzyki jakieś i wyzwiska rozległy się pod naszym adresem. Gdy orszak znalazł się przy bramie cmentarnej w Tarchominie ludzie tam stojący zamknęli bramę i za nic nie chcieli wpuścić nas na cmentarz. Rozegrała się gorszająca scena. Kilku fanatyków szarpało się z nami, a inni krzyczeli coś w tym rodzaju: „Wy, Huderowcy! Nie damy pochować na naszym cmentarzu odszczerpienia prawdziwej wiary!” Cóż było robić? Trumnę postawiliśmy z powrotem na wóz, a ktoś zawiadomił o tym barbarzyństwie posterunek policji w Henrykowie. Przybyło kilku stróżów sanacyjnego ładu, z obowiązku zaprowadziło porządek, brama została otwarta i pogrzeb dokończony.

Było jeszcze kilka takich wypadków z chowaniem zmarłych, aż dopiero ewangelicy, widząc nieekumeniczne podejście wyznawców rzymskich, odstąpili nam kawałek swego terenu, który przylegał do cmentarza rzymskiego. Zaledwie rozeszła się wiadomość, że już mamy własny cmentarz, a już proboszcz z Tarchomina postarał się o to, byśmy dostali nakaz ogrodzenia naszego cmentarza siatką. Kupiliśmy tę siatkę i musieliśmy odgrodzić i zrobić osobną bramę.

Nie wiem, co się działo z naszą parafią w pierwszych miesiącach wojny, bo jak tylko do nas weszli Niemcy, zostałem wraz z tysiącami innych wywieziony do Prus Wschodnich, do dzisiejszego Kętrzyna. W 1943 r. powróciłem i zaraz poszedłem do Wiśniewa, by zobaczyć, czy nasza kaplica ocalała. Na widok stojącej kaplicy bardzo się ucieszyłem. Wielkim smutkiem napeliła mnie wiadomość, że nasz proboszcz od 1937 r. ks. Stanisław Brzozowski został we wrześniu 1939 r. przez Niemców wywieziony do Dachau, gdzie go zamęczono.

Mieliśmy kłopoty z placem kupionym od Niemki, gdyż nie był całkiem spłacony. Niemka wyznaczyła nam inny kawałek terenu, na którym stoi obecnie kościół, no i kazała nam kaplicę z dawnego placu przesunąć na nowy.

W pierwszych latach okupacji gromadziliśmy się tłumnie. Kaplica była prawie co niedzielę pełna. Proboszczem był wtedy ks. Stanisław Piekarz. Lecz nastały lata łapanek. Nawet z kościoła wyciągano ludzi i wywożono do Niemiec na przymusowe roboty. Kościoły wtedy opustoszały. I nasza kaplica w Wiśniewie miała dużo mniej przychodzących na nabożeństwa. W takich to krytycznych dniach przyjeżdżał do nas co niedziela odprawiać nabożeństwa ksiądz Szymon Gozik, ponieważ ks. Piekarz został proboszczem w Warszawie przy ul. Hożej. Ludzi w kaplicy co niedziela było mniej, ale ks. Gozik się nie zrażał. Byłem wtedy kościelnym. Co niedziela otwierałem kaplicę.

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, kaplicy nie otwierałem. Nie można było tego zrobić, bo już w pierwszy dzień powstania naszą szosą na czołgu Tygrys jeździli hitlerowcy i strzelali do każdego, kto się tylko pokazał

Zginęło wówczas dużo osób. W Henrykowie zbiry hitlerowskie po prostu spaliły ludzi żywcem w płonącym domu, i nasz parafianin Franciszek Wiącek stojący w oknie został przecięty na pół kulami hitlerowskiego bandyty. Gdy front się przybliżył do stolicy i już pociski wybuchały na naszym terenie, zostaliśmy ewakuowani do Jabłonny, stąd do Łomianek i dalej do Ożarowa i do Nieborowa. Gdy w styczniu 1945 r. Warszawa została wyzwolona wróciłem ze swoją rodziną i udałem się zaraz do Wiśniewa zobaczyć naszą kaplicę. Ujrzałem kupę gruzów. Zaczęli wracać z tułaczki nasi parafianie. Zaczęliśmy radzić nad możliwością znalezienia miejsca do urządzania polskokatolickich nabożeństw. Pan Borzym Bronisław znalazł budynek, który trzeba było przystosować do domu modlitwy. Po pewnej przeróbce w krótkim czasie powstała kaplica i przez kilka lat służyła chwale Bożej.

Od 1948 r. proboszczem naszej parafii był ksiądz Franciszek Rygusik. Dzięki jego energii i pracowitości w niedługim czasie został zbudowany nowy kościół, oczywiście przy wydatnej pomocy wielu parafian, zwłaszcza takich rzemieślników jak ob. ob. Jeleń, Banaszkiewicz i Kutra. Po zbudowaniu kościoła została wybudowana plebania i świetlica, w której w swoim czasie wystawiliśmy kilka przedstawień, i co zaznaczę, udanych.

Dochodzę do tej chwili, gdy naszym proboszczem został ks. kan. Tadeusz Gotówka. Przyczynił się on wiele do tego, że w parafii tej widoczny jest rozkwit. Wymienię tu poza innymi bardzo ważnymi pracami remontowo-konserwacyjnymi tylko poświęcenie dzwonu, który dzięki ks. Gotówce został nam darowany i poświęcony przez Wielebnego Księdza Biskupa Rodego. Dzwon dwa razy dziennie oznajmia, że w Wiśniewie żyje i istnieje Kościół Polskokatolicki. Rzymskokatolicki proboszcz z Płud, chodząc po koledzie, tak się o naszym Kościele wyraził: „To nie Kościół tylko obora”. Na to można powiedzieć tylko to, że Chrystus nie narodził się w Watykanie, w pałacu, który łśni od złota i purpury, lecz w ubogiej stajence, właśnie w tak zwanej oborze. Nasz Kościół, choć ubogi, jest prawdziwy i bez fałszu. Nie wywodzi się od papieża, lecz od Jezusa Chrystusa. Zresztą i papież każe szanować inne kościoły. Proboszcz z Płud powinien sumienniejsz studiuować postanowienia swojego soboru na Watykanie.

BOLESŁAW PIETUCHA
Warszawa
ul. Modlińska 134/6

ABY KRAJ TEN ZNOWU ZNIEMCZYĆ

Po zagarnięciu Polski 6 października 1939 roku Hitler na specjalnej sesji Reichstagu wygłosił obłudne przemówienie, które miało być uzasadnieniem aneksji Polski. Mowa pełna była gwarancji o nienaruszalności granic Francji i W. Brytanii. Wódz niemiecki sądził że uda mu się w ten sposób zmylić czujność aliantów. Użyte określenie w stosunku do Polski „o nowym państwie polskim” miało być zamanifestowaniem pokojowych i przyjacielskich zamiarów w stosunku do Polski. Jak to „państwo polskie” miało wyglądać? Ograniczone do 4 centralnych województw: krakowskiego, lubelskiego, kieleckiego i częściowo warszawskiego. „Rzesza — słowami Hitlera — powinna być w granicach etnograficznych, historycznych i ekonomicznych.” Gdy przemówienie kanclerza nie odniosło zamierzonego skutku, w parę dni potem wyszedł dekret 8 października 1939 r. dotyczący podziału i zarządu obszarów Wschodu. Śląsk, Poznańskie, Pomorze, Kujawy, Mazowsze, Płock, weszły w skład Rzeszy. Drugi dekret z 12 października 1939 r. z całą bezwzględnością mówił o germanizacji Polski. Część Polski miała być wcielona natychmiast do Rzeszy, część miała służyć jako rezerwa dla narodu polskiego. Najbardziej zajadli polakożercy: Greiser, Foerster, Bracht, zostali mianowani gauleiterami kraju Warty i Śląska Górnego. 6 października 1939 r. Greiser — gauleiter poznański mówił: „Po 10 latach nie będzie tu ani snopka zboża, który by nie wyrósł z ziemi niemieckiej”. a Foerster — w Bydgoszczy — w dniu 27 listopada 1939 r. wołał: „Ustanowiony zostałem przez Führera, jako powiernik sprawy niemieckiej w tym kraju z tym wyraźnym nakazem, aby kraj ten znowu zniemczyć, by w kilku najbliższych latach usunąć wszelkie przejawy polskości, obojętnie jakiego rodzaju. Kto należy do narodu polskiego, musi ten kraj opuścić”...

Wyniszczenie narodu polskiego nie było jednak zadaniem łatwym. Akcja germaniza-

cyjna została powierzona przede wszystkim władzom policyjnym. Rozporządzenie do dekretu z dnia 8. XI. 1939 r. ustalało, że głównymi pomocnikami namiestników w dziele germanizacji mają być wyżsi kierownicy SS i policji sprawujący funkcje najwyższych szefów policji na terenie każdego Reichsge- nu i pełnomocników komisarza Rzeszy dla umacniania niemieczyny, którym był Himmler, szef policji niemieckiej w Rzeszy i Reichsführer SS, twórca obozów koncentracyjnych.

Gwałt i bezprawie zapanowało na ziemiach polskich. Rozpoczęła je masakra mieszkańców Bydgoszczy (krwawa niedziela) jako odwet za samoobronę ludności przed dywersantami niemieckimi.

Niemcy przystępując do wyniszczenia narodu polskiego, rozpoczęli akty eksterminacyjne od elity inteligencji i grup o wysokim poziomie świadomości narodowej. Aresztowania, rozstrzeliwania, wysyłka do obozów koncentracyjnych objęli działacze politycznych i społecznych, duchowieństwo, nauczycieli, komunistów, adwokatów i lekarzy. Z ziem zachodnich włączonych do Rzeszy wysiedlono prawie dwa miliony Polaków, których musiała przyjąć wygłodzona i ograbiona Generalna Gubernia. Akcja wysiedleńcza miała na celu przede wszystkim zrabowanie mienia i skonfiskowanie majątków ziemskich dużych i małych, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Przeprowadzono ją przy pomocy sił policyjnych, a czas, w którym wysiedleni mogli spakować swój dobytek, wynosił kilka minut. Pod groźbą kary śmierci wolno było tylko zabrać 20—50 kg rzeczy osobistych i 20—200 zł, w pieniądzach. Akcja wysiedleńcza prowadzona była jesienią i zimą 1939/40 roku i zimą 1941 roku.

W tej ostatniej fazie wysiedlano już i rodziny chłopskie, kierując je do obozów zbornych, a stamtąd zdolnych do pracy na przymusowe roboty w Niemczech. Pozostała część ludności zepchnięta została do roli niewolni-

ków, siły roboczej pracującej dla „nadludzi”. W stosunku do tych zastosowano rozporządzenie z dnia 2.III.1941 r. o niemieckiej liście narodowej i przynależności państwowej. W tajnym okólniku komisarza Rzeszy dla umacniania niemieczyny z dn. 12.X. 1940 roku zwrócono uwagę, że na terenach polskich mieszkają grupy, których narodowość nie da się sklasyfikować i tych nie należy utracić. Mieli to być Kaszubi, Ślązacy, Mazurzy i Polacy z małżeństw mieszanych. Niemiecka lista narodowa tych właśnie włączyła do kategorii trzeciej, która miała wzmocnić niemiecki potencjał narodowy. Od 1943 roku, zmogło się jeszcze bardziej wciąganie Polaków na listę niemiecką, by dać armiom hitlerowskim nowego rekruta.

Na miejsce wysiedlonych z majątków i gospodarstw wiejskich sprowadzono Niemców z Besarabii, Rumunii i wschodnich terenów Polski. Fala terroru objęła kraj po obu stronach Wisły. W początkach 1940 roku Generalny Gubernator — Frank wypowiedział słowa: „Lasów polskich nie starczyłoby na papier do plakatów, gdybym dał rozkaz zawiadomienia przy pomocy obywateli o egzekucji każdego siedmiu Polaków.” Te słowa świadczą mogą o ogromie zbrodni popełnianych na narodzie polskim. Rozstrzeliwania objęły prawie 6000 osób od maja 1943 r. do powstania. Do walki z ruchem oporu stworzono olbrzymi aparat policyjny. Nagle rewizje bagażu na dworcach, w pociągach, tramwajach miały doprowadzić do wykrycia magazynów kolporterskich prasy podziemnej.

Obserwacje domów, miejsc publicznych, niespodziewane blokady miały wykryć konspirację. Najważniejszą jednak metodą były tortury podejrzanych o udział w ruchu oporu. Dyrektorzy Hitlera z dn. 7.XII 1941 r. wydane pod nazwą: „Nacht und Nebel — Erlöss” (Noc i Mgła) nakazywały potajemne wywożenie ludzi winnych „przestępstw” tak, by rodzina nie wiedziała o miejscu i pobycie czy śmierci. Strach miał załamać naród. Na jesieni 1943 r. i zimą 1943/44 z rozporządzenia Franka została przeprowadzona akcja masowych egzekucji na ulicach miast G.G. W samej Warszawie padło od 15.X.1943 r. do powstania 2705 więźniów w 46 egzekucjach. Obozy koncentracyjne pochłonęły 6 milionów istnień ludzkich i miały dopełnić reszty dzieła wyniszczenia narodu. Liczba Polaków wywiezionych do Niemiec na roboty sięgała 3,5 mln. Naród jednak nie załamał się. Po chwilowej apatii, jaką przeżył po upadku Warszawy i klęsce Francji, przyszła chwila otęże- wienia. Wzmagający się terror wzmógł ducha oporu. Podziemna prasa i radio, przecząca niemieckim przechwałkom, podnosiła wiarę w sprawiedliwe zwycięstwo. Chociaż pozamykano szkoły rozwijało się tajne nauczanie. Od szkół zwykłych aż do studiów wyższych.

Nie zięciły się słowa Greisera czy Franka. Proces norymberski zamknął ponury cykl zbrodni hitlerowskich.

JANUSZ CHODAK

Technochemia



CHEMICALNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice gospodarcze, fartuchy techniczne i gospodarcze, smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś”;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ściernie „Myszka” w kil-
kudziesięciu asortymentach —
najlepszej jakości.

„BASTION POKOJU MIĘDZY ODRĄ A ŁABĄ”

„W roku 1964 światowy i polski ruch pokoju obchodził 15-lecie swej działalności. Tej ważnej dla współczesnego świata rocznicy poświęcone były obrady rozszerzonego prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, które odbyły się dnia 24 listopada 1964 r. w Warszawie. W obradach, którym przewodniczył prof. S. Kulczyński — przewodniczący OKP i zastępca przewodniczącego Rady Państwa wzięli udział przedstawiciele sekretariatu OKFJN, władz uczel- nych organizacji społecznych i młodzieżowych, przedstawiciele świata nauki, działacze polskiego ruchu pokoju.

Kościół Polskokatolicki reprezentował Ksiądz Biskup Dr Maksymilian Rode. Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL, który jest członkiem Prezydium OKP.”

Uczestnicy obrad podjęli uchwałę, w której m. in. czytamy: „Polski ruch pokoju uważa, iż nadal niezbędne jest stałe umacnianie solidarności i aktywności wszystkich sił walczących o pokój, wyzwolenie narodowe i postęp na świecie.

W obecnej sytuacji międzynarodowej szcze- gólne niebezpieczeństwo stanowią plany utwo-

(4)

Kiedy chłopiec znów odsłonił oczy, cała obora stała w płomieniach. Zaczynał się też palić dom mieszkalny Budzyńskiej. Wiatr przrzucał iskry i płonące żagwie słomy na dalsze chałupy. Koło pożaru kręciło się już mrowie ludzi. Nadbiegli strażacy z ręczną sikawką. Wrzucili rurę ssącą do studni i strumień wody chlusnął na ogień. Polną drogą, obok zagajnika gdzie schował się Janek, przemknął samochód strażacki.

— Powieźli motopompę do rzeki, pomyślał mały podpalacz. — Za chwilę będą tędy ciągnąć węże tłoczne. Jeszcze mnie zobaczą. Co robić? Co robić?

W pierwszej chwili postanowił uciec z wioski i nigdy już do niej nie powrócić. Potem przyszło mu opamiętanie.

— Przecież nikt mnie nie widział w oborze Budzyńskiej — szeptał w duchu. — Nikt nie wiedział, że chowałem tam benzynę. Tak, tak, najlepiej pędzić do domu i zachować zimną krew.

Do zagajnika coraz bardziej zbliżały się nawoływania strażaków ciągnących węże tłoczne. Janek ile tylko sił w nogach pobiegł do wioski okrężną drogą. Ojca w domu nie było. Gasił pożar, gdyż należał do ochotniczej straży pożarnej. Matka pakowała do worków cenniejsze rzeczy. Zagroda Jaworskich nie leżała wprawdzie na linii podmuchów wiatru, ale ostrożność nigdy nie zawadzi. Malutka Zosia pochlipywała w kącie ze strachu.

— Gdzie się ty diabło ciągle włóczysz? — krzyknęła Jaworska ujrzawszy syna.

— Pali się, mamó — bąknął.

— O, rzeczywiście nowinę mi

oznajmił. Wyjmuj lepiej z szafy ubrania.

Próbował coś robić, ale wszystko leciało mu z rąk. Kręcił się po pokoju jak pijany. Raz po raz spoglądał z trwogą w okno, za którym jarzyła się ognista poświata.

— Co się z tobą synu dzieje? — zapytała Jaworska, patrząc z niepokojem na bladą twarz chłopca. — Nie bój się. Ogień jest daleko od nas.

— Mamó — rzekł — wezmę tłumicę i stanę przed chałupą. Tutaj też się może jakaś iskra zabiłakać.

— Dobrze, idź — zgodziła się matka. — Tylko żebyś nie odchodził od domu...

W wiosce rozpętywało się istne piekło. Paliło się już pięć budynków. Przerażliwe ryki i kwiki zwierząt mieszały się z krzykiem i lamentem ludzi. Naczelnik ochotniczej straży pożarnej, którym był nauczyciel historii, Antoni Porzecki — dwoił się i troił pragnąc stłumić panikę i zorganizować jak największą ilość ludzi do samoobrony. Siły strażaków były słabe. Dysponowali oni zaledwie czterema prądami wody, w tym jednym z ręcznej sikawki, którą po wypompowaniu wody z jednej studni natychmiast przenoszono do drugiej. Sugestywny głos naczelnika OSP począł wrzeszcze skutkować. Chłopi wzięli na dachy domów, na które spadały z wiatrem iskry i płonące wiechcie i gasili je tłumicami. Inni ustawiali się w kolejki i podawali sobie z rąk do rąk wiadra z wodą. Dużej grupie mężczyzn polecił Porzecki rozbiierać płoty i chlewiki stojące przed frontem ognia. Janek zapomniał o przestrodze matki i kręcił się nieprzytomnie koło palących się domów. O mało nie stratał go jakiś rozszalały ze strachu koń. W ogóle zwierzęta komplikowały sytuację we wsi. Jedne w obłądnej galopowały po podwórzach, drugie znów w żaden sposób nie chciały opuszczać zagrożonych ogniem stajen i obór. Wielu gospodarzy nie mogło sobie dać z nimi rady. Strażacy pokazywali chłopcom co trzeba w takich wypadkach robić. Konie i krowy bez trudu opuszczały palące się pomieszczenia, jeżeli przedtem narzucono im na łby koce, bluzy lub jakiekolwiek inne płachty.

C.d.n.

KOMUNIKAT

Wzorem lat ubiegłych pozwalam sobie przypomnieć, iż miesiąc maj i czerwiec są okresem czasu, w którym uczelnie wyższe przygotowują rekrutację kandydatów na studia w następnym roku akad. Również Chrześcijańska Akademia Teologiczna przygotowuje się do akcji rekrutacyjnej, na przebieg której składają się w pierwszej linii zgłoszenia kandydatów, jakich Kościoły typują spośród swojej młodzieży na studia teologiczne.

W ciągu dziesięcioletniego istnienia swojego, Chrześcijańska Akademia Teologiczna spełniała pomyślnie swą rolę uczelni, kształcąc przyszłych duchownych dla tych Kościołów, które jej swoich kandydatów powierzyły do kształcenia, wychowania i wyrobienia społeczno-obywatelskiego. Toteż oczekuję, iż Kościoły te nie odmówią i w bieżącym roku Akademii swojego poparcia i swoich kandydatów jej i w przyszłym roku akad. powierzą. W tej myśli podaję do wiadomości niektóre szczegóły:

1) kandydaci, kończący studia średnie w roku bieżącym powinni złożyć dokumenty rekrutacyjne poprzez szkolną Komisję Rekrutacyjną. Dokumenty te obejmują:

1. Podanie o przyjęcie
2. Świadectwo dojrzałości
3. Metryka urodzenia
4. Karta kandydata na I rok studiów (formularzy dostarcza szkoła)
5. Ankieta indywid. kandydata
6. Zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej
7. Karta zdrowia kandydata (wystawia lekarz urzędowy)
8. Orzeczenie lekarskie
9. 3 fotografie — 37 x 52 mm

i w wypadku ubiegania się o pomoc dla młodzieży studiującej w postaci pomieszczenia w Domu Stud. i wyżywienia w stołówce:

- a) podanie
- b) zaświadc. Rady Nar. o stanie rodzinnym
- c) zaświadc. Rady Nar. o stanie majątk. rodziny
- d) zaświadc. Rady Nar. o zarobkach członków rodziny.

2) Kandydaci, którzy świadectwo dojrzałości uzyskali w latach dawniejszych — składają swoje udokumentowane podanie wprost w Rektoracie Chrześc. Akad. Teol. w Chylicach, ul. Długa 43.

Kandydaci powinni o swoim zamiarze poświęcenia się studiom teologicznym w CHAT powiadomić swojego duszpasterza, ten zaś swoją zwierzchność kościelną, która przez odpowiednie pismo polecające do Rektoratu typuje kandydata na studia.

Gorąco proszę duchownych poszczególnych Kościołów o otoczenie troskliwą opieką kandydatów na studia, o służenie im informacjami, ewentualnie o skierowanie ich po szczegółowsze informacje do Rektoratu CHAT w Chylicach, p-ta Skolimów, ul. Długa 43.

Rektor

Ks. prof. dr WIKTOR NIEMCZYK

zenia WSN, z udziałem NRF. Urzeczywistnienie tych planów oznaczałoby otwarcie dostępu do broni termojądrowej dla odwetowych i militarnych sił w Niemczech zachodnich.

Polski ruch pokoju apeluje do wszystkich pokojowych sił w Europie i w świecie o rozwinięcie wspólnej, zdecydowanej akcji przeciwko projektom WSN, o zamrożenie zbrojeń nuklearnych w Europie środkowej, o zapobieżenie rozprzestrzenianiu broni masowej zagłady...

Tyle na ten temat podawała polska prasa. Nader ważnym partnerem i członkiem międzynarodowego ruchu pokoju jest Niemiecka Republika Demokratyczna, która w całej pełni popiera tezy światowego ruchu pokoju. Jak również wysiłki obozu socjalistycznego do umocnienia pokoju na świecie, a szczególnie w Europie, gdzie jest najgęstsze zaludnienie na 1 km². Nie każdy jednak, szczególnie z nas Polaków, którzy wiele od Niemców ucierpieliśmy, orientuje się, jaką rolę spełnia Niemiecka Republika Demokratyczna w dziele ugruntowania podstaw pojednania i przyjaźni narodów polskiego z demokratycznymi pokój milującymi Niemcami. O tej roli, jaką spełniają na naszej zachodniej granicy Demokratyczne Niemcy, mówi książka Euzebiusza BASINSKIEGO, pt. „BASTION POKOJU MIĘDZY ODRA A ŁABĄ”, wyd. LSW, Warszawa 1963, s. 345, cena zł 25.

Książka E. BASINSKIEGO pozwala nawet nie

najbardziej obeznanemu z problematyką niemiecką Czytelnikowi na zrozumienie całokształtu problemów związanych z narodzinami i historią Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tym większą wartość poznawczą posiada książka E. Basinskiego, iż nie ogranicza się tylko do relacji bieżących zagadnień i wydarzeń, a sięga wstecz do historii, ukazując tkwiące głęboko w przeszłości korzenie i źródła tych wszystkich zmian i przeobrażeń społeczno-politycznych, jakie zaszły na terenie Niemiec Demokratycznych. Poza wspomnianymi plusami, jak również wielu, wielu innymi dodatkowymi cechami, jakie posiada książka Basinskiego, pamiętać należy o meritum sprawy tj. o podjęciu przez autora tak ważnej dla czytelnika polskiego problematyki stosunków polsko-niemieckich, problematyki trudnej i nie wolnej często od historycznych uprzedzeń i wzajemnej nieufności. Autor z jednej strony wskazując na niebezpieczeństwo jakie zawsze zagrażało Polsce ze strony imperializmu niemieckiego, z drugiej zaś w przekonywujący sposób ukazuje prawdę nowych Niemiec wyrosłych na polu walki między socjalizmem a kapitalizmem. Toteż E. Basinski na podstawie dokumentów ukazuje antymilitarystyczną i antyfaszystowską treść sił decydujących o linii rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Autor wskazuje na fakt, że cały skład rządu NRD, jak również niemal wszyscy członkowie Izby Ludowej bądź z bronią w ręku zwalczały fa-

szystowski reżim. bądź przebywali w więzieniach albo w obozach koncentracyjnych. W przeciwieństwie do NRD w Niemieckiej Republice Federalnej w składzie władz i ciał ustawodawczych aż się roi od hitlerowskich zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych bezpośrednio za śmierć setek tysięcy istnień ludzkich podczas ostatniej wojny.

E. Basinski za pośrednictwem wydawnictwa LSW oddając do rąk czytelnika swą książkę, uwypukla w niej zwłaszcza ten zakres materiału, który dotyczy bezpośrednio historii stosunków polsko-niemieckich. Stąd na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt uznania przez rząd NRD już w pierwszym jego akcie i dokumentach naszej granicy na Odrze i Nysie, jak również stałe zwalczanie przez rząd NRD na arenie międzynarodowej rewizjonizmu zachodnoniemieckiego.

W obecnej chwili, gdy NRF za wszelką cenę przy pomocy USA chce wejść w skład Wielostronnych Sił Nuklearnych polski czytelnik wienien przeczytać „BASTION POKOJU MIĘDZY ODRA A ŁABĄ” by mógł dokładnie poznać swego zachodniego, zaodrzańskiego przyjaciela, który razem z nami walczy o pokój na świecie, o pokój w Europie, o naszą granicę na Odrze i Nysie, o ugrontowanie przyjaźni i wzajemnej wszechstronnej współpracy między Polską a NRD i innymi krajami socjalistycznymi.

(K)

LEKARZ RADZI

KAMICA ŻÓŁCIOWA

Kamica żółciowa jest chorobą polegającą na wytwarzaniu się w drogach żółciowych i w samym pęcherzyku (woreczku) żółciowym stałych złożeń t.zw. kamieni, głównie cholesterolowych i wapniowych. Ich kształt spoiście i barwa bywają różnorakie. Kamienie żółciowe pojawiają się dużo częściej u kobiet niż u mężczyzn. W lekkich przypadkach kamica żółciowa może przebiegać zupełnie bezobjawowo, w cięższych zjawiają się bóle w nadbrzuszu. Typowa ostra kolka wątrobową spowodowana kamcią rozpoczyna się gwałtownymi bólami pod żebrami po prawej

stronie. Ból zwykle promieniuje do prawej łopatki. Zdarza się jednak, że ból występuje umiejscowiony nietypowo, w okolicy serca, czy żołądka. Napad kolki żółciowej trwa różnie od kilkunastu minut do kilku, a nawet kilkunastu godzin. Jeśli kamień przepchnie się samoistnie do dwunastnicy choroba ustępuje sama, w większości jednak przypadków napady powtarzają się uporczywie. W napadzie kamicy z ostrymi bólami do czasu przybycia lekarza, który może zastosować środki usmierzające, chory powinien położyć się do łóżka, na prawe podżebrze kładzie się gorący okład (n.p. z gorącego siemienia lnianego w woreczku z gęstej płótna). Można też zastosować ciepłe lewatywy.

Zapobieganie kamicy żółciowej polega na stosowaniu odpowiedniej diety. Unikać trzeba pokarmów tłustych, zawierających dużo cholesterolu, oraz trudnostrawnych. Zwalczając trzeba występujące często zaparcia i leczyć

wszelkie ogniska zapalne w ustroju (zepsute zęby, ropne migdałki).

W każdym wypadku kamicy żółciowej nie wolno poprzestawać na leczeniu środkami domowymi. Leczenie całkowicie należy do lekarza. Często znachorzy i inni domorośli medycy zalecają jakieś swoje środki i metody mające działać rozpuszczająco na kamienie żółciowe. Otóż trzeba wiedzieć, że dotąd nie istnieje środek rozpuszczający kamienie żółciowe. A te drobne ciemne kamyczki, które chorzy leczeni przez amatorów znajdują w stolcu i które mają świadczyć o udanej kuracji znachorskiej są po prostu wydalonymi kamieniami kałowymi. Powtarzam więc jeszcze raz, że kamicy żółciową MUSI leczyć lekarz. I on też decydować powinien co do metody leczenia: zachowawczej lub chirurgicznej w zależności od objawów i ogólnego stanu chorego.

Dr A. M.

CZYTELNIKU

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej w Warszawie ul. Wilcza 31 ukazał się modlitewnik pt. „OJCZE NASZ”, cena 35 zł, w bogatej oprawie płóciennej, o objętości ponad 600 stron. Modlitewnik jest przeznaczony dla szerokiej rzeszy wiernych, starszych i młodzieży. Zawiera bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję jak: Wskazania życiowe, wiadomości katechizmowe, codzienny pacierz, modlitwy dodatkowe, do pacierza, modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia, Msza św. o Najśw. Sakr. Msza św. II o Męce Pańskiej, Msza św. III dla Młodzieży i Działwy, za dusze zmarłych, Msza św. IV. Nieszpory na niedzielę i święta, nabożeństwa Eucharystyczne, Sakrament Pokuty, Sakrament Ołtarza, Nabożeństwo do Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Gorzkie Zale. Nabożeństwo do Ducha Św. Nabożeństwo do N.M.P., Nabożeństwo do św. Józefa, nabożeństwo do św. Barbary, Modlitwy za chorych, za konających. Modlitwy różne oraz pieśni na cały rok liturgiczny i różne okoliczności.

Zamówienia przyjmujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres: WLR Warszawa, ul. Wilcza 31 przekazem pocztowym, lub blankietem PKO na nr konta: Warszawa 1-14-147290.

Wysyłkę realizujemy również na zamówienia za pobraniem pocztowym.

W SKROCIE

● W Szczecinie rozpoczęto budowę nowoczesnego 10-piętrowego hotelu, którego prefabrykowany dach części parterowej wisieć będzie na 9 linach i pokryje dużą jadalnię hotelową oraz jej zaplecze. Zastosowanie wiszącego dachu pozwoli na uzyskanie dużych oszczędności stali.

● W nadleśnictwie Kudypy (woj. olsztyńskie) rośnie 25 okazanych cisów (drzewa te należą obecnie do rzadkości). Wiek niektórych z nich ocenia się na ok. 1000 lat.

● W Zakładzie Parazytologii PAN została opracowana pierwsza w Polsce szczepionka weterynaryjna — nazwana „el-dic” — przeciwko groźnej chorobie bydła: robaczyicy płuc, która jest przyczyną znacznej śmiertelności i zahamowania rozwoju cieląt. Pierwsza partia nowego preparatu została wyprodukowana w Elblągu.

● Co drugi Polak statystyczny jest właścicielem książeczki oszczędnościowej PKO. Stan wkładów pieniężnych ludności w PKO przekroczy w bieżącym miesiącu kwotę 40 miliardów złotych.

● Tokijskie wydawnictwo „Hakusiu-Sha” wydało w tych dniach wybór listów Fryderyka Chopina Przekładu na język japoński dokonał Yuichiro Komatsu, znany w Japonii propagator muzyki polskiej. Wybór zawiera 350 listów.

CIEKAWY...

■ **NAJPIĘKNIEJSZE.** VII konkurs na najlepiej wydaną książkę z ubiegłorocznej produkcji wydawniczej został rozstrzygnięty. Spośród 207 zgłoszonych książek 20-osobowe jury nagrodiło dziesięć najpiękniej wydanych pod względem edytorskim książek. Na pierwszych trzech miejscach znalazły się: „XX lat Polski Ludowej”, „Historia Powszechna” t. II oraz „Historia Literatury Polskiej” J. Krzyżanowskiego. Równocześnie przyznano 19 wyróżnień i nagrody specjalne dla pracowników graficznych „Naszej Księgarni” w Warszawie. Za najlepsze drukarnie uznano: Drukarnię Uniwersytecką w Krakowie oraz Drukarnię im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Gratulujemy.

■ **ARCHIPELAG.** W ubiegłym miesiącu dokonano szczegółowej inwentaryzacji i pomiaru wszystkich wysp i wysepek znajdujących się u ujścia Odry do Bałtyku. Okazało się, że znajduje się tu cały archipelag, liczący aż 44 wyspy różnej wielkości. Największą z nich jest wyspa Wolin, której powierzchnia wynosi ok. 250 km kwadratowych. A zatem mamy własny archipelag.

■ **TRANSPLANTACJA SERCA.** W nowojorskiej klinice chirurgicznej został przeprowadzony pierwszy na świecie udany eksperyment transplantacji serca. Zabiegu dokonali dwaj lekarze: dr Yoshio Kondo i dr Adrian Kantorowicz. Eksperyment ten został przeprowadzony na suce „Eterna”, której przeszczepiono serce innego psa przed sześciu miesiącami. Zabieg został dokonany w warunkach silnego obniżenia temperatury ciała operowanego psa. Przeprowadzenie podobnego zabiegu u człowieka — zdaniem nowojorskich chirurgów — może nastąpić w najlepszym wypadku co najmniej za kilka lat.

■ **WIDEOMAGNETOFON.** W Centralnym Laboratorium Badawczym Radia i Telewizji został zbudowany pierwszy polski wideomagnetofofon. Przekładając na język zrozumiały, jest to magnetofofon, na którego taśmę zapisuje się elektromagnetycznie dźwięk oraz obraz. Rolę mikrofonu, nagrywającego fonię oraz wizję, spełnia telewizyjna kamera, która przesyła obraz do wideomagnetofonu, stamtąd zaś — w formie impulsów elektromagnetycznych — obraz przekazywany jest do zapisu na taśmę. Oczywiście aparatura wideomagnetofonu jest dość skomplikowana, a całe urządzenie waży kilkaset kilogramów. Obecnie pierwszy polski wideomagnetofofon został przekazany telewizji warszawskiej, gdzie są przeprowadzane eksperymentalne próby. Jeżeli doświadczenia okażą się pomyślne, przystąpi się do budowy dalszych urządzeń tego typu. Telewizja warszawska nadała w tych

dniach pierwszą audycję, utrwaloną na polskim wideomagnetofofonie.

■ **MATENADARAN.** W stolicy radzieckiej Armenii — Erywaniu, znajduje się jeden z najstarszych i najbogatszych ośrodków rękopiśmiennej kultury — Matenadaran, gdzie jest przechowywanych ponad 10 tysięcy ręcznie pisanych ksiąg oraz blisko 4 tysiące fragmentów, obejmujących wszystkie dziedziny starożytnej i średniowiecznej nauki i kultury Armenii. Znajduje tu się również 1000 rękopisów w innych językach, jak np. w perskim, hebrajskim, etiopskim itd. Zbiory Matenadaranu składają się z manuskryptów i fragmentów pochodzących z V—XVIII w. Najstarszy rękopis, zachowany w całości, pochodzi z 887 roku.

■ **„MOŁNIA-1”.** Jak już pisaliśmy, od 23 kwietnia br. w przekazywaniu programów telewizyjnych z jednego końca Związku Radzieckiego na drugi pośredniczy satelita telekomunikacyjny „Mołnia-1”, wyposażony m.in. w aparaturę do korygowania orbity. Ostatnio uczeni radzieccy aby uzyskać lepszą łączność między Moskwą a Władywostokiem, zmienili orbitę „Mołni-1”, która wzbija się obecnie ponad półkulą północną na wysokość 39 957 km, a ponad południową zbliża się na odległość 548 km.

■ **STRÓJ.** Ulubionym strojem amerykańskiej młodzieży są dzinsy oraz sportowa koszula. Ostatnio rozpoczęto w amerykańskich szkołach średnich kampanię przeciw temu strojowi. Zastanawiano się, jak młodzież zareaguje, tymczasem — o dziwo! — młodzież Amerykanie z entuzjazmem przyłączyli się do tej akcji i zaczęli ubierać się z wyszukaną elegancją, a dzinsy poszły w odstawkę.

■ **WYPADKI.** Komisja Ekonomiczna ONZ ogłosiła w tych dniach dane dotyczące wypadków samochodowych w 1963 roku. Jak się okazuje, na szosach europejskich zginęło ponad 80 tysięcy osób. W statystyce tej na pierwszym miejscu znajdują się Niemcy (14 166 wypadków śmiertelnych), na drugim zaś Francja (10 027 wypadków śmiertelnych). W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych zginęło 43 tysiące osób. Jest to bardzo smutna statystyka, która bije na alarm.

■ **ZABYTEK.** W miejscowości Dębno, pow. nowotarski, znajduje się bezcennej wartości zabytek — drewniany kościółek, zbudowany w końcu XV wieku. Główną jego ozdobą jest wspaniała polichromia z 1500 r., dzieło artystów ludowych. Polichromii tej uczeni francuscy poświęcili kilka prac naukowych. Natomiast Amerykanie, słynący z tego, że wszystko kupują, pragną nabyć ten kościółek i w całości przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Oferują niebagatelną sumę — 80 mln dolarów

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Edmund Baliński z Białegostoku w swym liście do Redakcji stawia zarzut naszemu Kościołowi, że hierarchia nasza i kapłani angażują się zbyt mało w tzw. „Akcji pokojowej” która jak wiadomo — jak pisze Pan Baliński — jest akcją polityczną, którą prowadzi „Obóz komunistyczny”, a do czego Kościół nie powinien się angażować.

Pan Baliński sądzi nie przemyślał tego problemu do końca. Czyż bowiem nieangażowanie się w akcję na rzecz pokoju, jak to w ogromnej swej części czyni Kościół rzymskokatolicki nie jest także polityką i polityką wyraźnie określoną?

Rozumując kategoriami Pana Balińskiego można nawet Chrystusa potępić, bo już nad stajenką w Betlejem śpiewano „Pokój ludziom dobrej woli”.

Pokój nie jest wynalazkiem obozu socjalistycznego. Wszyscy ludzie na świecie bez względu na kolor skóry, narodowość czy wyznawaną religię pragną żyć w pokoju.

Pokój jest warunkiem przymierza człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem.

Jeżeli obóz państw socjalistycznych pragnie pokój zachować i utrwalić, to bez względu na wyznawany światopogląd należy do tej sprawy rękę przyłożyć i pomóc, bo to jest sprawa człowieka i zachowanie praw boskich.

Kościół nasz jakkolwiek jest związany ściśle z losem naszej Ojczyzny i naszego Narodu, bo dla niego jest tylko przeznaczony, który w swojej istocie jest Kościołem Polskim i Katolickim, w swoim rytuale i Mszałe ostatnio nowo wydany, nie posiada modlitwy na poświęcenie armat czy czołgów, nawet w Polsce wyprodukowanych. Czego nie można powiedzieć o Kościele rzymskokatolickim, gdyż pamiętamy najazd Włochów na chrześcijańską Abisynię i udział Kościoła w tej „zbożnej” akcji.

Kościół nasz słowa Chrystusa „Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam” bierze na serio i dlatego uważa za obowiązek aby biskupi i kapłani nasi głosili i nauczali, że pokój jest darem Bożym, a kto podważa zasady pokojowego współżycia, ten depcze prawa Boskie niezależnie od tego jak się nazywa i jakie zasady głosi. Biskupi nasi i kapłani jak też i wierni mieli możność poznać grozę ostatniej wojny i dlatego mamy obowiązek uczynić wszystko, aby prawo Boskie zachować i zachować pokój między nami i Bogiem i między człowiekiem i człowiekiem.

Sam wyraz „wojna” w każdym normalnym człowieku, który ją przeżył, budzi jeżeli nie uczucie grozy, to w każdym razie odrazę.

Na dźwięk tego słowa w każdym języku ludzka wyobraźnia przywołuje na pamięć różne sceny i obrazy z przeszłości, które powodują jakiś bolesny skurcz wewnętrzny.

Problem wojny i pokoju jest problemem centralnym w życiu narodów na przestrzeni historii całej ludzkości. W naszej zaś epoce jest on wyjątkowo nabrzmiały i bardzo złożony. Skupia uwagę nie tylko mężów stanu i zawodowych dyplomatów, lecz także wszystkich szarych ludzi, którzy są nim bezpośrednio zainteresowani. O wojnie i pokoju pisze prasa na całym świecie, zajmuje się nimi radio i telewizja.

Jest już truizmem stwierdzenie, że tylko w pokoju może rozwijać się duchowe, kulturalne i gospodarcze życie, że tylko w pokoju można tworzyć trwałe wartości, wzbogacać i udoskonalać intelekt człowieka. Tak jak truizmem jest, że wojna niszczy nie tylko biologiczne życie na ziemi, lecz także burzy harmonię i wszelki ład w ludzkiej duszy, niweczy wszelkie ludzkie wartości.

Ekonomiści, politycy i socjologowie różnie wyjaśniają przyczyny wojen i różną dają ich motywację. Walka o rynki zbytu i o surowce, chęć ujarzżenia innych narodów, aby służyły zwycięzcom, jak tego chciał faszyzm w ostatniej wojnie, egoizm narodowy — oto zasadnicze powody konfliktów zbrojnych między narodami.

Wprawdzie list pasterski episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, w którym zawarta jest interpretacja encykliki Jana XXIII pt. „Pacem in terris”, mówi, że wojna jest następstwem grzechu pierworodnego. Taka jednak interpretacja, mimo całego naszego szacunku dla episkopatu nie jest przekonująca. W świetle jej bowiem wszystkie wdowy, sieroty, kaleki mogą mieć żal tylko do Adama i Ewy, a nie do zbrodniarzy wojennych i podpalaczy świata. Właściwie do Ewy, bo to ona uległa kuszeniu szatana.

Cokolwiek leży w podłożu wojny, to trudno w moralno-intelektualnych rozważaniach nie dojść do wniosku, że jest ona jakimś absurdem, wobec którego kulturalny człowiek XX wieku musi poczuć się zażenowanym.

Wiemy z codziennej prasy, że budżety wszystkich państw są przeciążone kosztami na zbrojenia. Wierzyć się nie chce, że sumy przeznaczone w skali światowej na zachowanie życia i jego rozwój są minimalne w stosunku do sum, które są przeznaczone na jego ewentualną zagładę. Wierzyć się nie chce, że kwoty przeznaczone na budowę szpitali, sanatoriów, domów starców, domów dziecka, na pomoc człowiekowi w jego życiu stanowią zaledwie kilka procent w stosunku do sum przeznaczonych na budowę koszar, wyrzutni rakietowych i na produkcję broni masowej zagłady.

Na cóż się wobec tego zdają humanistyczne teorie o rozwoju człowieka i jego wielkiej przyszłości oraz wszelkie humanitarne slogany i hasła?

Czy mamy istotny powód do dumy i do samozachwyty nad naszym rozwojem i osiągnięciami nauki, skoro zgodzilibyśmy się na zniszczenie tego, co w trudzie budowały pokolenia w ciągu wieków.

Wojna bowiem jest zaprzeczeniem intelektualnego i duchowego rozwoju człowieka, jest cechą prymitywizmu i duchowego kaniibalizmu.

Powstaje dlatego dręczące pytanie, czy z rozwojem cywilizacji i intelektu człowieka idzie w parze jego moralny i duchowy rozwój? Ta dysproporcja rzuca się coraz bardziej w oczy i ona jest właśnie dramatem naszej epoki.

Człowiek cywilizowany, lecz duchowy jaskiniowiec wszystko, co powinno służyć życiu, może użyć w służbie śmierci. Wiemy z historii, że ludzie bez sumienia, karły duchowe podpisane umowy i traktaty zamienili w nic nie znaczące świstki papieru. Dla ludzi bez społecznego sumienia najświętsze prawa nie mają żadnego znaczenia. Korzą się tylko przed siłą.

Rozwój więc duchowy i moralny człowieka, aby nie przemoć i siłą, lecz intelekt rządził światem i regulował międzyludzkie stosunki — to jakaś najwyższa racja stanu cywilizowanej ludzkości, to wewnętrzny imperatyw dla tych, dla których człowiek coś jeszcze znaczy.

Dysproporcja między kolosalnym rozwojem techniki a duchowym i moralnym rozwojem człowieka może okazać się w skutkach katastrofalna. Świat na pewno nie jest idealny i nie jest sprawiedliwie urządzony. Miliony ludzi jest głodnych na świecie i tysiące dzieci umiera co roku z głodu.

Ci jednak, którzy pragną wojny, nie mają zamiaru łupami się podzielić, aby ulżyć ich doli. Oni właśnie pragną niesprawiedliwy porządek zachować i dla zachowania takiego porządku nie wahają się poświęcić życie milionów ludzi.

Jeżeli w XX w. cywilizowani ludzie, którzy podbijają kosmos i odbywają międzyplanetarne loty, korzystając z rozwoju intelektualnego nie potrafili różnych sprzeczności załatwić na drodze pokojowej, a chcą uciec się do siły, gwałtu i przemocy, to cóż jest warta nasza cywilizacja i nasze naukowe zdobycze.

Jeżeli się różniemy od jaskiniowca, który w swej walce o byt posługiwał się maczugą, tylko bardziej precyzyjną i wyrafinowaną bronią, np. bombą atomową, to trudno nie zauważyć, że ta różnica nie jest tak wielka.

Dlatego polityka koegzystencji i pokojowej rywalizacji dwóch systemów, którą głosi i realizuje obóz socjalistyczny, to nie tylko konsekwentna postawa wynikająca z socja-

lizmu, lecz także wyraz głębokiej wiary w intelektualny i moralny rozwój człowieka, to przeświadczenie, że najbardziej złożone sprawy można przy pomocy intelektu rozwiązać w oparciu o ogólnoludzkie ideały, a nie przy pomocy maczugi, oszczepu czy bomby atomowej.

Na świecie były zaćmienia i będą, bo fałsz często zwycięża prawdę, a siła jest przed prawem, wierzymy jednak, że światem rządzi intelekt, a nie przemoć i pałka uzbrojonego żandarma.

Dlatego wydaje się nam, że nie tylko w imię zasad humanitarnych i dobrze pojętej służby swemu narodowi, lecz i w imię zasad Ewangelii Chrystusowej Kościół nasz ma prawo i obowiązek ewangelicznie uzasadniać wszystko co pokojowi służy i do harmonijnego życia między ludźmi i między narodami prowadzi. Pozdrawiamy.

DROGI CZYTELNIKU!

Czy odnowiłeś już prenumeratę „Rodziny”?

Prenumerata zapewnia stałą dostawę tygodnika do domu.

Przypominamy, że termin dokonywania wpłat na prenumeratę upływa z dniem 15 każdego miesiąca na następnym miesiącu i ewentualnie dłuższe okresy.

ADMINISTRACJA

„ŁOWCZYNI OFIAR”

to ciekawa broszura pióra ks. mgr T. Gorgoła (naczelnego redaktora K.T.I. „Rodzina”), do nabycia w naszym Wydawnictwie, cena 5 zł.

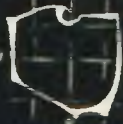
Autor w przystępnej formie omawia zgubne wpływy alkoholizmu, dezorganizującego życie rodziny i jednostki. Każdy komu drogie jest moralne wychowanie dzieci i spokój w domu winien tę książkę przeczytać.

Zamówienia realizuje się po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres lub przekazem pocztowym na konto PKO Warszawa 1-14-147290 lub za pobraniem pocztowym.

Zamówienia realizujemy wg kolejności.

MAJ

N	23	V po Wielk., Dezyderego, Michała, Iwony
P	24	Joanny, Zuzanny
W	25	Grzegorza, Urbana
S	26	Dzień Matki, Filipa
C	27	Wniebowstąpienie Pańskie, Jana, Oliwii, Bedy
P	28	Augustyna, Emila
S	29	Bogusława, Maksymina



POLSKI PROJEKT WYTWÓRNI FENOLU W NRD

W gliwickim biurze projektów przemysłu syntezy chemicznej „Prosynchem” przygotowuje się dokumentację techniczno-robotczą wielkiej wytwórni fenolu, która w b.r. zacznie budować się w zakładach chemicznych „Leuna II” w NRD.

Wartość wykonanej przez gliwickich konstruktorów dokumentacji wraz z instrukcjami obsługi zbudowanych na tej podstawie urządzeń wynosi ponad 4 mln zł dewizowych.

FRANCUSKI SYSTEM KOLOROWEJ TV W ZSRR

W Paryżu została podpisana umowa między ambasadorem Związku Radzieckiego Winogradowem i francuskim min. informacji Peyfentlem o wykorzystaniu przez ZSRR francuskiej metody kolorowej TV. System ten opiera się na „nakładaniu” kolorów na obraz czarno-biały.

Wprowadzie dla otrzymania obrazu kolorowego potrzebny jest specjalny aparat, jednak posiadacze dotychczasowych telewizorów będą mogli oglądać TV tak jak dotąd.

Pozwala to wprowadzić kolorową telewizję bez jednoczesnej wymiany wszystkich odbiorników znajdujących się w kraju.

PRODUKCJA SZKIELETÓW

W miejscowości Lauf w Niemczech, znanej z wyrobu drewnianych zegarów z kukulką znajduje się dzisiaj największa na świecie fabryka szkieletów z tworzywa sztucznego. Służą one jako anatomiczne pomoce naukowe w szkołach, uniwersytetach oraz instytutach na całym świecie.

Robotnicy z pojedynczych części, a jest ich 200, montują ważące po 120 kilogramów, a następnie pakują do skrzyń. Mimo zaznaczenia w deklaracjach celnych, że są to szkielety z tworzywa sztucznego, przeznaczone dla celów naukowych, parę razy zdarzyło się, że celnicy przywoływali policję kryminalną.



Na dworcu nocą (Katowice).

MARSZ MURZYŃÓW AMERYKAŃSKICH

Marsz protestacyjny Murzyńców był na polecenie władz federalnych chroniony przez uzbrojonych żołnierzy. Znajdowali się oni pod stałą ochroną zmotoryzowanych oddziałów regularnej armii skierowanych do tej ochrony przez prezydenta Johnsona. Czuwało nad nimi również 80 jednostek gwardii stanowej.

W akcji uczestniczyły także samoloty i helikoptery, które krążyły na trasie przemarszu. Wzdłuż drogi ustawione były patrole uzbrojonych żołnierzy.

W nocy, kiedy demonstranci spali w namiotach na przydrożnych polach, obozu strzegły również ich własne posterunki.

W murzyńskiej dzielnicy Birmingham w Alabamie wykryto i rozbrojono kilka bomb zegarowych, które miały wybuchnąć w czasie marszu. Bomby umieszczone były m. in. w pobliżu kościoła katolickiego, obok szkoły, a również przy domu, w którym mieszka brat dr M. L. Kinga.



Wspaniała zdobycz (biały lis).

SILIKONOWA KULKA ZAMIAST ZASTAWKI SERCA

W Moskwie w klinice prof. Petrowskiego 21-letniej dziewczynie chorej na pogościcową wadę serca usunięto zwyrodniałą zastawkę serca i zastąpiono ją sztuczną w postaci kulki silikonowej.

Silikonowe tworzywo, z którego zrobiona jest kulka, ma szczególne właściwości i nie starzeje się, jest nieszkodliwa dla tkanki i nie tworzy na swej powierzchni skrzepów krwi. Dotychczas stosowane masy plastyczne nie zdawały egzaminu, gdyż pacjenci umierali z powodu powstawania skrzepów krwi na powierzchni użytych tworzyw.

Od operacji minęło kilka miesięcy. Pacjentka czuje się dobrze.



Rada Państwa PRL przyznała generalowi lotnictwa radzieckiego „Krzyż Grunwaldu”. General Czukotadze brał czynny udział w II wojnie światowej — dowodził grupą wojsk lotniczych.

W SKRÓCIE

18 mln Amerykanów przestało palić w latach 1962—64. Według sprawozdania dyrektora Służby Zdrowia Publicznego USA, dr. Z. Terry'ego, autora memoriału ze stycznia 1964 r. wykazującego ścisły związek między paleniem a rakiem płuc i innymi chorobami, w okresie 1962—1964 r. 7 proc. Amerykanów zarzuciło palenie tytoniu.

Najwyższe drzewo świata. W Kalifornii znaleziono najwyższe drzewo świata. Jest to sekwoja długowieczna, drzewo szpilkowe. Ma ono ponad 112 m wysokości, 13,5 m. w obwodzie mierzonym w odległości 2 metrów od ziemi. Drzewo liczy ponad 1000 lat.

Ofiary szklanych ścian. Zrzeszenie medyków USA obliczyło, że w ciągu roku około 40 tys. Amerykanów odnosi rany na skutek zderzenia ze szklanymi ścianami. Liczba ta obejmuje tylko osoby, które doznały tak silnych obrażeń, że zaklasyfikowano je jako nieszczęśliwe wypadki.

Wiosna w górach.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.